

adeste⁺₃

Miesięcznik młodych katolików

NR 24 | WRZESIEŃ 2019

Kościół

młodych



www.adeste.eu

Adres do korespondencji:
Łapiguz 73, 22-400 Zamość
tel. 515 244 234
redakcja@adeste.eu

Wydawca:
Stowarzyszenie Adeste, KRS: 0000759020

Redaktor naczelny:
Bartłomiej Wojnarowski – bartlomiej.wojna-
rowski@adeste.eu

Zastępca Redaktora naczelnego ds. jakości:
Piotr Bogdanowicz – piotr.bogdanowicz@
adeste.eu

Zastępca Redaktora naczelnego ds. harmono-
gramów i planowania:
Laura Korzeniowska

Sekretarz redakcji:
Krzysztof Działlik – krzysztof.dziallik@adeste.
eu

Redaguje zespół w składzie:
Nina Małgorzata Kogut (sekretarz miesięcz-
nika), Konrad Myszkowski (kierownik portalu
adeste.eu), Piotr Władysław Sudoł (sekretarz
portal), Antonio Akmadża, Piotr Bogdano-
wicz, Jan Buczyński, Michał Gójski, Marce-
li Hejwowski, ks. Mateusz Kopa, Szymon Kozieja
(kierownik działu kultura i społeczeństwo),
Piotr Ulrich

Współpracownicy:
Mateusz Bednarek, Jan Borowski, Natalia
Cywińska, Wojciech Gałek, Patryk Kępczyński,
Piotr Krajski, Krzysztof Namysłak, Tymoteusz
Pyda, Joanna Smarzyńska, Dorota Ślęzek,
ks. Dawid Sebastian Tyborski, Jakub Urbaniak,
Olga Wachowiec, Krzysztof Wojtyra, Marcin
Worek.

Kadra techniczna:

Okładka, grafiki promocyjne i opieka nad
serwerem:
Tomasz Łukasik

Skład gazety w rozszerzeniu .pdf:
Maria Ulman

Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub
oraz główny webmaster adeste.eu:
Maciej Łaskowski

Statystyk Adeste:
Mateusz Kosson

Graficy:
Emilia Witkowska i Joanna Miśkiewicz

Rysownik i art-designer:
Zofia Bryłka

Dział korekty:
Kinga Grodzka (kierownik działu korekty),
Dorota Białecka, Anna Róża Kuncewicz,
Michał Przekwas, Dorota Szewczak (korekta
portal), Magdalena Węglarz, Mikołaj Wolanin,
Aleksandra Żak.

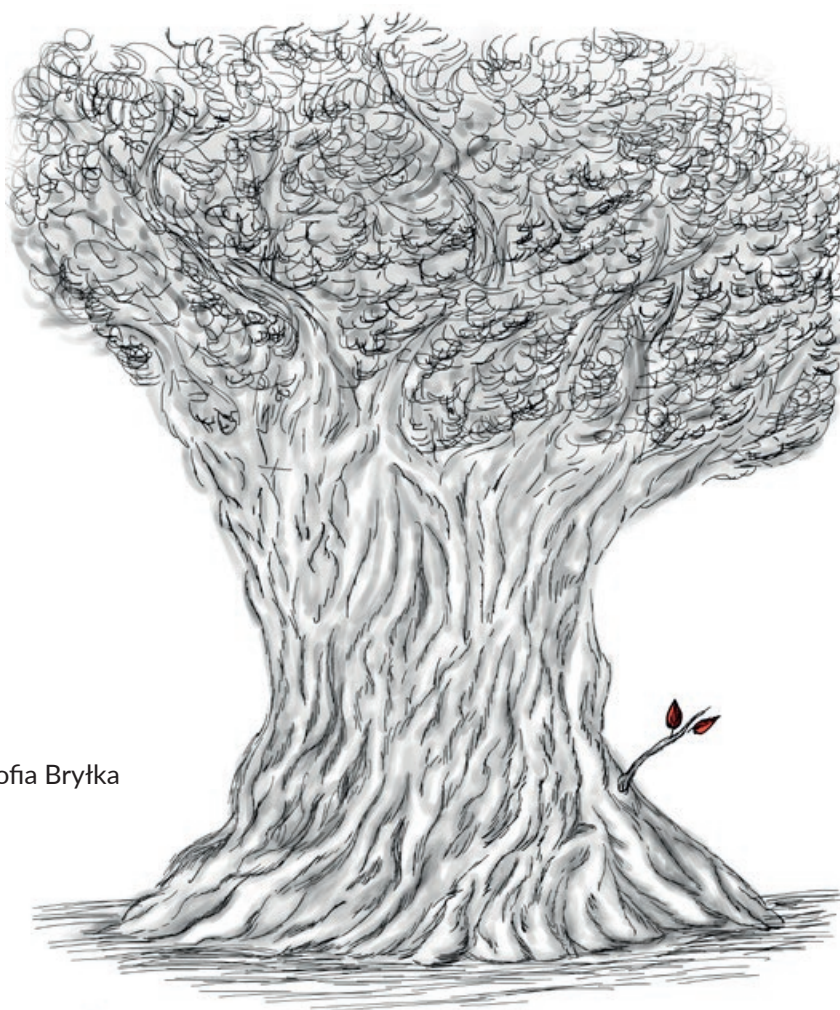
Dział rozwoju i promocji:
Anna Piontek (kierownik działu rozwoju i pro-
mocji) – promocja@adeste.eu,
Norbert Bryłka, Zofia Bryłka, Agnieszka
Jarmułowska, Tomasz Leszczyński, Tomasz
Łukasik, Tomasz Puszczuk, Piotr Władysław
Sudoł.

Konsultacja teologiczna:
Katarzyna Mich i Michał Rytko

Post-korekta:
Joanna Miśkiewicz i Dominika Tomaszewska

A także każdy, kto modlitwą, pomocą, wspar-
ciem technicznym, finansowym czy organiza-
cyjnym przyczynił się do rozwoju tego dzieła.
+AMDG!+

Ilustracja: Zofia Bryłka



Spis treści

TEMATY NUMERU

Czy Kościół może być cool?
Anna Piontek 4

Nie chcę takiego Kościoła!
Piotr Bogdanowicz 7

WIARA

Zbyt mocni w Duchu
Konrad Myszkowski 10

Czy ksiądz katolicki powinien być filozofem?
Marcin Worek 17

Łaski pełna
Mateusz Bednarek 21

WYWIAD

Vivat! Korporacje Akademickie – w drodze ku kształtowaniu męskości
Joanna Smarzyńska 24

SPOŁECZEŃSTWO

Na krańce świata – młodzi głoszą Chrystusa
Katarzyna Mich 32

Wszystko w swoim czasie – o tym, jak mit „dopasowania się” odwraca kolej rzeczy
Jan Buczyński 37

Historia walki z pedofilią w Kościele Katolickim, cz. III – początek XXI wieku
Olga Wachowicz 43



Drodzy Czytelnicy i Sympatycy miesięcznika „Adeste”!

Młodzi od zawsze poszukiwali autentyczności. W gestach, zachowaniach i słowach. Byli i są w stanie zrobić wiele dla tych, którzy im tę autentyczność obiecują. Młodzi nie cierpią kłamstwa i fałszywych schematów. Dlatego poszukują ludzi, którzy będą mówić o prawdzie. To naturalna droga, ponieważ wraz z wejściem w dorosłość człowiek stara się odnaleźć własne miejsce w świecie, Kościele i społeczeństwie.

Ale czy Kościół dzisiaj młodych pociąga? Czy stanowi dla nich ostoję, punkt orientacyjny w trudnych chwilach? A może jest tylko jedną z wielu organizacji, które roszczą sobie prawo do układania innym życia? Jaki Kościół dzisiaj pociąga? Odnoszący sukcesy i mocny czy współczujący i towarzyszący? A może trzeba poszukać innej drogi?

Zadaję te pytania, bo słyszę je w swoim środowisku, w rozmowach z młodymi, w wyrażanych przez nich wątpliwościach związanych z tym, czy potrzebują Kościoła i czy Kościół ich potrzebuje. W czasach post-nowoczesności, gdy miejsce autorytetów zajęli influencerzy, a nauczyciele ustąpili miejsca youtuberom, nie jest łatwo przyjąć słowa św. Jana Pawła II: „Wy jesteście moją nadzieją”. W czasach gwałtownych przemian społecznych i erozji autentyczności Kościół ciągle ma do odegrania ważną rolę: na niepewnych drogach pokazywać stałe i niezmiennie wartości.

Dlatego chcemy, by ten numer był dialogiem młodych z młodymi. Nie tylko o tematach łatwych, ale także bolesnych i trudnych. Będzie on refleksją o miejscu Kościoła we współczesności i codziennych poszukiwaniach młodych. Postaramy się pokazać bogactwo Kościoła, które wyraża się w różnych spojrzeniach młodych na Kościół i jego rolę.

Zachęcając do lektury 24. numeru miesięcznika „Adeste”, powierzamy się Waszej modlitwie i wsparciu.



Z darem modlitwy +
Bartłomiej Wojnarowski
Redaktor naczelny miesięcznika „Adeste”



Czy Kościół może być cool?



Anna Piontek

Niektórzy zastanawiają się, co młodzi ludzie odnajdują w Kościele. Czego szukają, co im to daje itd. Przy okazji spotkań w Lednicy, Światowych Dni Młodzieży czy młodzieżowych pielgrzymek rodzi się pytanie: po co młodzi właściwie tam jadą? Zdarza się, że jest to ich spontaniczna decyzja. W większości przypadków zainteresowanie Kościołem zaczyna się jednak dużo wcześniej.

Zejść i być

Nie bez powodu ktoś stwierdził, że kapłan jedną ręką trzyma Boga, a drugą podciąga do Niego człowieka. Kapłan ma być pośrednikiem, ale czy potrafi stać się nim dla młodych

ludzi? Ważne jest, aby potrafił on „zejść z ambony” i być człowiekiem jak każdy inny. Stanać przy młodych i dać im przykład, jak mogą żyć. To nie zawsze jest łatwe, ale obserwując grupy parafialne, można dostrzec, że podczas pobytu w parafii ksiądz

naprawdę może niejako wychowywać młodzież. Dobry kontakt duszpasterza z wiernymi wpływa na ich zachowanie, postawy czy życiowe wybory. Kapłani często mają okazję towarzyszyć młodym ludziom w ich życiowych dramatach, które są

różne w zależności od wieku. Czasem wydają się błahe, niejednokrotnie dotyczą problemów rodzinnych, chorób czy innych życiowych zawirowań. Młody człowiek nie zawsze wie, co ma zrobić w danej sytuacji. To momenty, w których księża mają okazję, poza ludzką pomocą, wskazać na Chrystusa, aby przede wszystkim w Nim szukali pomocy i wsparcia.

Cukierkowy fundament

To oczywiste, że zachęcanie młodych, aby przyszli do kościoła i zostali w Kościele, nie jest łatwe. Kryzys w Kościele nie sprawia, że oni chcą w nim być. Przekazy medialne podsu-

wają wiele epitetów odnośnie księży. Ktoś taki ma być autorytetem? Przewodnikiem? Świadection innych odgrywa ważną rolę. Zdarza się czasem, że do jakiegoś kapłana Igną tłumy, bo robi jakieś superakcje - wtedy jest dużo ludzi, wiele się dzieje. Trochę jak z dziećmi – idą, bo gdzieś rozdają cukierki. Nagle w oazowej grupie jest sto osób, podobnie dzieje się u ministrantów czy w innych grupach. Można stwierdzić: fajnie, że przyszli... fajnie, ale pojawia się pytanie, ilu z nich faktycznie zostanie w Kościele, gdy ów ksiądz zmieni parafię. Fantastycznie, jeśli zostaną i nie będą budować swojej wiary tylko na tym konkretnym człowieku. Ten czynnik

ludzki jest ważny, ale nie może być decydujący w budowaniu wiary młodych. Istotne jest to, aby księża ciągle sobie uświadamiali i weryfikowali, czy nie ulegają pokusie pychy i budowania na sobie. Oby żaden z księży, animatorów czy liderów grup nie przystąpił Chrystusa swoją osobą. Taki słaby fundament zbudowany na człowieku długo nie wytrzyma i upadek jego może być wielki. To tak jak z budowaniem domu na piasku w przypowieści.

Oferta Kościoła

Młodzi są w Kościele. Tego nie da się ukryć. Co znajdują? W zależności od potrzeb: re-



źródło: unsplash.com

kolekcje oazowe, ignacjańskie dostosowane do młodzieży, dni skupienia, kursy weekendowe, misje itd. Wystarczy coś wybrać i pojechać. Co jednak sprawia, że młodzi dalej tam trwają? Młody człowiek nie lubi, gdy ktoś każe mu coś robić, a sam zachowuje się zupełnie inaczej. Mało kto lubi hipokryzję. To zniechęca. To dotyczy wszystkich ludzi w Kościele, młodych i starszych, duchownych i świeckich. Ludzie chcą widzieć przykład. Poza wsparciem i obecnością człowieka chcą zobaczyć, że dana osoba faktycznie żyje wartościami, które w jakiś sposób wyznaje. Gdy widzi się autentyczny przykład życia zgodnego z Ewangelią, można się takim ży-

ciem zachwycić. Siostra zakonna czy ksiądz, którzy nie tylko mówią o tym, aby się modlić, ale sami klęczą przed Najświętszym Sakramentem. To jest przykład. Zdaje się, że autentyczność jest tym co pociąga ludzi. Młodzi pragną zobaczyć kogoś, kto naprawdę się modli i pobożnie przeżywa Eucharystię. To jest prawdziwe świadectwo. To autentyzm, którego często brakuje, a jest tak bardzo potrzebny. Wielu młodych pragnie też doświadczyć Boga w sakramencie pokuty i pojednania. Spowiedzi, która nie zostanie „odbębniiona”, ale będzie prowadzić do duchowego rozwoju. Młodemu potrzeba przykładu, aby się przekonali, że warto iść tą drogą.

Cool czy jednak nie?

Młodzi szukają Boga na swój sposób. Czasem trzeba wyjść im naprzeciw, wstuchać się w ich głos. W to, co jest w ich sercach. Ich oczekiwania wychodzą podczas rozmów. Trzeba tylko chcieć z nimi rozmawiać, wejść w relację i spróbować w taki sposób działać, aby wskazać im Chrystusa. Można to robić, żeby było cool, żeby były fajne akcje, było dużo ludzi itd., skupiać się na powierzchownych relacjach, emocjach czy tym, żeby ludzie byli, bo jest przyjemnie. Tylko czy wówczas takie działania przyniosą rezultaty?

a⁺



źródło: unsplash.com



źródło: pixabay.com

Nie chcę takiego Kościoła!



Piotr Bogdanowicz

Czy taki Kościół, jaki dziś widzę, jest mi w ogóle potrzebny?

Nie jest dzisiaj problemem wierzyć w Boga (jakkolwiek Go rozumieć). Nie jest dziś problemem wierzyć nawet w Chrystusa jako Zbawiciela. Nie jest dziś problemem wierzyć w ogóle, wszak człowiek wciąż jest istotą duchową. Problem zazwyczaj

zaczyna się dopiero wtedy, gdy ktoś stawia przed nami Kościół.

Kościół, który gorszy

Gorszy myśl, że ta stara zacofana instytucja – nieprzyjmująca do współczesności, ży-

jąca przeszłością, mająca tak ogromne (wydaje się zupełnie niepokonalne i doszczętnie ją kompromitujące, odzierające z resztek autorytetu) problemy z pedofilią i jej ukrywaniem – ma być mi przewodnikiem w wierze. Świat pędzi do przodu, spo-

łeczeństwa weszły lub wchodzą właśnie na drogę daleko idących i sięgających naprawdę głęboko przemian i przełomów. Kościół musi zatem przyspieszyć, nadążyć z reformami, dopasować się do realiów i sposobu życia świata, aby móc odpowiedzieć na potrzeby swoich wiernych oraz przyciągnąć całe rzesze pozostające z dala, właśnie z powodu zacofania.

Patrząc z innej perspektywy, dostrzegamy, że wielu gorszy widok Kościoła, który jest dziś. Widok, któremu towarzyszy nieodparta myśl, że to poszło za daleko, że aż za bardzo popłynął on z duchem czasu. Tym sposobem wielu wiernych z jednej, jak i drugiej strony traci zaufanie do Kościoła. Ci pierwsi stopniowo oddalają się gdzieś na peryferia,

widząc coraz bardziej tylko instytucjonalny wymiar wspólnoty wierzących i traktując ją jako formę opresji, z której trzeba się uwolnić. I tak dochodzi do jakże licznych cichych apostazji, tych słynnych sformułowań „Chrystus tak, Kościół nie”; apostazji, które – trzeba to dodać – mają często swoje źródło w grzechu, którego nie chce się porzucić, więc odrzuca się wszystko to,



źródło: pixabay.com

co w jakikolwiek sposób jest wyrzutem sumienia. Ci drudzy natomiast, mimo że nie dokonują cichej apostazji, zamykają się gdzieś głęboko wewnątrz Kościoła, szukając ukojenia i bezpieczeństwa w jego historii i tej całej otoczce, która stanowiła o jego, czasem wręcz teatralnej, wyjątkowości. Są gotowi bronić tych bastionów, zapalają się na każdą nowinkę pojawiającą się w Kościele i często nie jest to płomień zdrowej krytyki, lecz krytykanctwa. Niby przyjmują ustami to, czego naucza papież Franciszek, lecz sercem są odwróceniem od niego. Jedni odrzucają instytucjonalny wymiar Kościoła, uważając, że brak w nim ducha, drudzy szukają ducha w historycznych, instytucjonalnych przejawach życia wspólnoty wierzących.

Czego młodzi mogą chcieć od Kościoła?

Myślę, że w pierwszym rzędzie chciałbym słyszeć nie o tym, co robię źle, lecz o tym, że już jestem zbawiony. Że to zbawienie jest pewne, że trzeba mi je tylko przyjąć i podążać za nim. Chciałbym słyszeć, że szczęście, które daje Bóg, nie jest jakimś wymagowanym marmazonem, „mową trawą” głoszoną dla zaspokojenia gawiedzi. Że jest ono osiągalne już tu na ziemi, w tym życiu, właśnie teraz. Chciałbym

widzieć, jak Kościół głosi i broni Prawdy w porę i nie w porę. Że kapłani i biskupi żyją zgodnie z tym, co głoszą z ambon, że świeccy przestają w końcu pa-trzeć na siebie nawzajem jak na odwiecznych wrogów i szczerze szukają dróg do coraz bardziej autentycznego życia ewangelicznego. Chciałbym widzieć w moich pasterzach świadków wiary, a nie nauczycieli katechizmu, aby pociągnęli ich przykładem świeccy również weszli z całą mocą na drogę świadectwa. Chciałbym czuć w parafii prawdziwą wspólnotę osób, konsekwentną w tym, co wyznaje i zawsze otwartą na przyjęcie grzesznika. Chciałbym mniej słuchać o powinnościach moralnych, a więcej o tym, kim jest Chrystus. Chciałbym mieć poczucie, że jako chrześcijanie chodzimy po tym świecie z głowami uniesionymi wysoko i oczami wpatrzonymi w niebo, w to, co jest w górze, a nie w takim przyziemnym kiczu i ostatnio aż nazbyt często z głowami utkwionymi w cudzych majtkach. Chciałbym widzieć Kościół, który ciągnie w górę, który niezmiennie stawia przed człowiekiem wielkie ideały, pokazuje pewną drogę do doskonałości i, co ważniejsze, który nieustrudzenie mówi, że – z Bożą pomocą – jest to możliwe do osiągnięcia także w tym życiu. Chciałbym być w Kościele,

który potrafi nazwać grzech po imieniu, a jednocześnie z największą czułością wyciąga rękę do grzesznika. Chciałbym być w Kościele, w którym absolutnie nikt nie będzie w stu procentach przekonany o swojej doskonałości, lecz każdy – nim upomni bliźniego – przypomni sobie, że sam w każdej chwili może upaść i to znacznie niżej. Chciałbym Kościoła, w którym kapłani naprawdę zaczną ufać świeckim, a świeccy zaczną się w końcu modlić za swoich przewodników. Chciałbym Kościoła, w którym młody człowiek faktycznie będzie postrzegany jako nadzieja. Taki Kościół może być dla młodych. Wiemy jednak, że taki nie jest. Trzeba naprawdę ogromu pracy i modlitwy, a przede wszystkim szczerego nawrócenia, a potem ciągłego nawracania się zawsze wtedy, gdy upadnę. Skoro zatem chcę takiego Kościoła, to wiem już, co uczynię. Zacznę budować go takim od siebie.

a⁺



źródło: stocksnap.io

Zbyt mocni w Duchu



Konrad Myszkowski

Przygaszone światło, dym świec lub kadzidła, wspólna modlitwa. Kapłan, modląc się, nakłada ręce na głowę młodego chłopaka, po czym ten osuwa się na podłogę jak nieprzytomny. W tym samym czasie jedna z dziewcząt zaczyna wypowiadać niezrozumiałe słowa, a kilka innych osób głośnym szeptem lub krzykiem wychwala Boga. Znasz to? Może podczas rekolekcji uczestniczyłeś w podobnej modlitwie. Może znajomy pokazał Ci w Internecie filmik z Ameryki, na którym setki tysięcy ludzi mdleją po nałożeniu rąk przez pastora. Może przeczytałeś artykuł o Toronto Blessing, uczestniczyłeś w dyskusji na temat Marcina Zielińskiego, szukałeś informacji o charyzmatkach. Może spierałeś się, czy czytanie Harry'ego Pottera i słuchanie metalu rzeczywiście mogą prowadzić do opętania. Może tak jak ja zastanawiałeś się, i wciąż się zastanawiasz, ile tak naprawdę w tym wszystkim jest Ducha Świętego – a tam, gdzie nie chodzi o Jego działanie, to... o co?

Ruchy charyzmatyczne, zagrożenia duchowe, spoczynek w Duchu Świętym, dar języków, prorokowanie. I spajające to wszystko trudne słowo o greckim pochodzeniu – pentekostalizacja. Sprawa z pen-

tekostalizacją jest naprawdę skomplikowana i bynajmniej nie zamierzam na tych kilku stronach stawiać śmiałych tez co do jej wpływu na Kościół. Chcę wskazać, że taki temat istnieje w Kościele – również polskim –

i krótko, na spokojnie go przedstawić.

Religijne szaleństwo

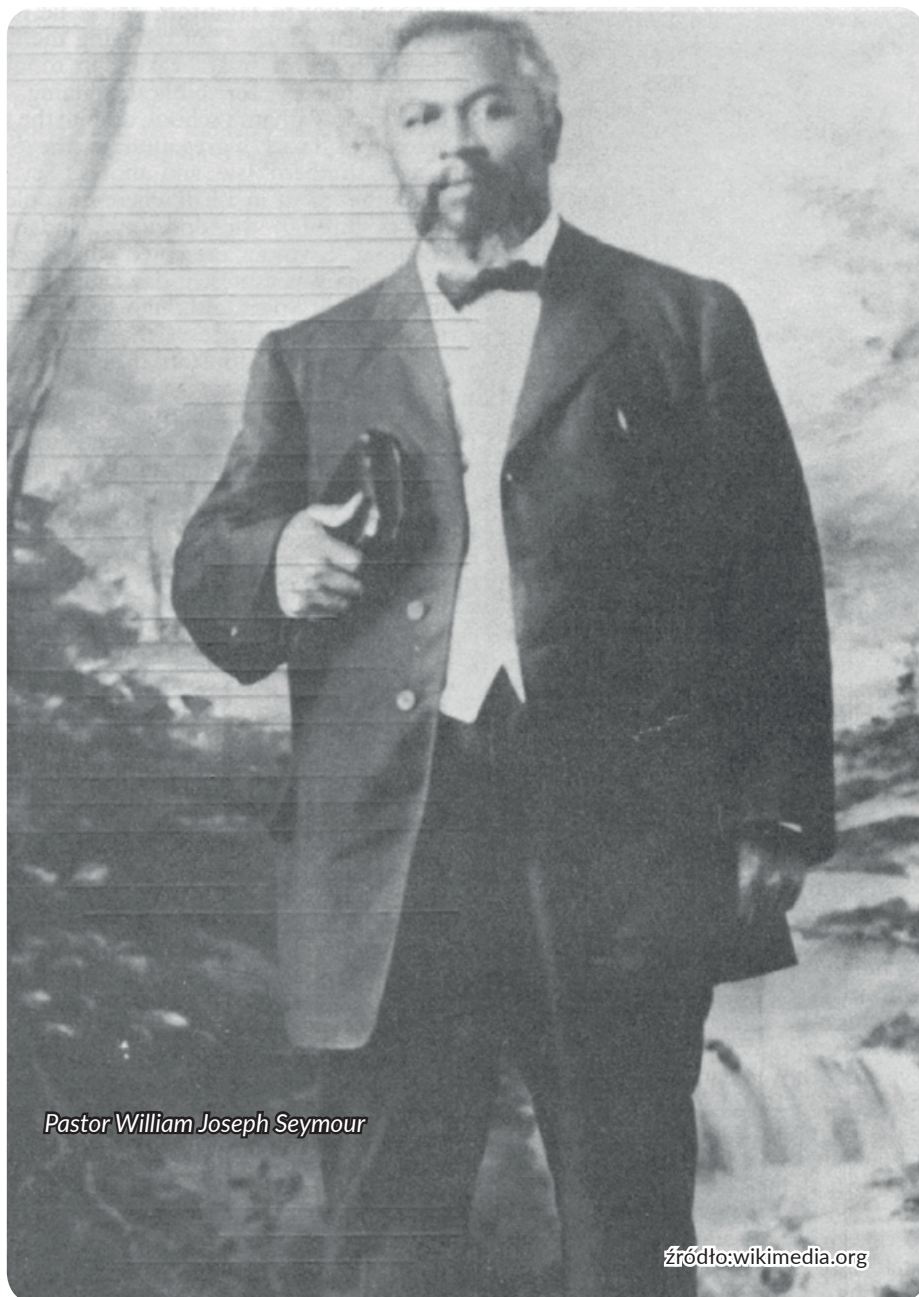
Ks. Andrzej Kobyliński – profesor UKSW w Warszawie, uzna-

wany za autorytet w dziedzinie ruchów charyzmatycznych – definiuje pentekostalizację (lub „uzielonościątkowanie”) jako „niezwykle szybki wzrost liczby różnego rodzaju wspólnot stricte zielonościątkowych oraz proces stopniowego przekształcania wielu innych chrześcijańskich kościołów i związków wyznaniowych w jedną uniwersalną odmianę chrześcijaństwa charyzmatycznego w wymiarze globalnym” (*Etyczne aspekty współczesnej pentekostalizacji chrześcijaństwa* [w:] „*Studia Philosophiae Christianae*” 2014 nr 3, s. 93-130). Gwałtowność rozwoju wspólnot zielonościątkowych obrazują statystyki, według których od momentu powstania w początkach XX w. aż do roku 2000 zyskały one ok. 100 milionów wiernych, a obecnie liczą sobie ponad 600 milionów członków. Do tego należy dodać wspomnianą przez ks. Kobylińskiego drugą stronę pentekostalizacji, czyli rozpowszechnianie „duchowości zielonościątkowej” wśród innych wyznań chrześcijańskich – także wśród katolików.

Wróćmy jednak do wspólnot stricte zielonościątkowych. Wyrósły one na przelocie wieków XIX i XX z rozwijającego się na gruncie ewangelikalnym metodyzmu. Za istotną cezurę zielonościątkowcy uznają

tzew. „przebudzenie przy Azusa Street”, mające mieć miejsce podczas spotkania modlitewnego w Los Angeles 9 kwietnia 1906 r. Zapoczątkowało ono działalność misji pastora Williama Seymoura przy Azusa Street 312, gdzie miało docho-
dzić do licznych doświadczeń charyzmatycznych (spoczynek w Duchu Świętym, dar języków, uzdrowienia), zaś za największą osobliwość uchodził fakt, iż za-

równy czarnoskórzy, jak i biali wierni potrafili modlić się razem w jednej wspólnotie. Jeszcze w kwietniu 1906 r. dziennik „Los Angeles Times” donosił, że przy Azusa „biali i czarni łączą się w religijnym szaleństwie”. Ukształtowana w Los Angeles religijność, nazwana z czasem duchowością zielonościątkową, została szybko rozprzestrzeniona na świecie. Już w rok po wydarzeniach przy Azusa Street



Pastor William Joseph Seymour

źródło: wikimedia.org

Spotkanie jednego z portugalskich
kościół zielonoświątkowych



„misjonarze” wspólnoty dotarli do Indii, a przed wybuchem II wojny światowej pentekostalizm był obecny w wielu krajach Azji, Afryki i Ameryki. Od lat dwudziestych XX wieku wspólnoty zielonoświątkowe zaczęły się pojawiać także w Europie, w tym na ziemiach polskich (Śląsk Cieszyński).

W latach sześćdziesiątych XX wieku doszło do „drugiej fali pentekostalizmu”, czyli wykształcenia tzw. ruchu charyzmatycznego. Druga fala nie zakładała tworzenia nowych wspólnot, ale przenikanie elementów duchowości zielono-

świątkowej do tradycyjnych wspólnot protestanckich, a także Kościoła katolickiego. Wiązało się to z recepcją Soboru Watykańskiego II, na gruncie którego w Kościele zaczęły się rozwijać ruchy charyzmatyczne – przede wszystkim Odnowa w Duchu Świętym. To właśnie pokłosiem drugiej fali jest obecność charyzmatycznych spotkań modlitewnych w Kościele – na naszym polskim podwórku najczęściej spotkamy się z nimi we wspólnotach związanych z Drogą Neokatechumenalną, Odnową w Duchu Świętym czy Ruchem Światło-Życie.

Dla porządku należy wspomnieć również o trzeciej fali, związanej z powstaniem na gruncie pentekostalizmu w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych tzw. wspólnot neocharyzmatycznych. Trzecia fala kładła największy nacisk na nadprzyrodzone przeżycia, jednak przez większość „tradycyjnych” zielonoświątkowców uważana jest za wynaturzenie duchowości pentekostalnej. Sztandarowym przykładem trzeciej fali są spotkania wspólnoty Toronto Blessing, w trakcie których uczestnicy mieli wpadać w stan „upojenia Duchem Świętym”, masowo mdleć, doznawać konwulsji, tarzać się po ziemi czy zanosić histerycznym śmiechem. Za „herezję pentekostalizmu” uznaje się także wykształconą w trzeciej fali teologię sukcesu, zakładającą, że doczesne osiągnięcia i powodzenie są nagrodą od Boga za dobre życie.

Dawco darów mnogich...

Reasumując: po pierwsze, od ponad stu lat mamy do czynienia z rozwojem liczebnym wspólnot zielonoświątkowych, czyli pewnego specyficznego odłamu protestantyzmu. Po drugie, istnieje związany z nim proces pentekostalizacji Kościoła, czyli przenikania do wspólnot katolickich elemen-

tów zaczerpniętych od zielonoświątkowców. Pentekostalizacja Kościoła jest przy tym wpisana w szerszy proces pentekostalizacji chrześcijaństwa, która – na co wskazywał chociażby w przytoczonym cytacie ks. Kobyliński – może prowadzić w stronę przekształcania odmiennych wyznań chrześcijańskich w uniwersalne „chrześcijaństwo charyzmatyczne”. Tyle o faktach historycznych, które jednak ciężko interpretować bez wspomnienia o kwestiach teologicznych.

Tym, co wyróżnia zielonoświątkowców na tle innych denominacji protestanckich jest nacisk na osobiste przeżywanie relacji z Duchem Świętym. Rozwój pentekostalnej doktryny związanej z charyzmatami był bowiem wyrazem przekonania, że protestantyzm – pozbawiając się sakramentów – niejako utrudnia Duchowi Świętemu działanie wśród wiernych. Odpowiedzią zielonoświątkowców stał się pseudosakrament, nazywany „chrztem w Duchu Świętym”. Chrzest w Duchu Świętym uznawany jest za wewnętrzne przeżycie, w trakcie którego wierny zostaje napełniony mocą Bożą niezbędną do działalności ewangelizacyjnej. Zewnętrznym znakiem, a zarazem dowodem zaistnienia chrztu w Duchu Świętym, jest otrzymanie jednego (lub więcej) z charyzmatów.

Nie istnieje jedna, konkretna lista charyzmatów, jednak najczęściej pojawiają się tu spoczynek w duchu, dar prorokowania, dar języków (*glosolalia*) czy uzdrowienie.

W Kościele katolickim dyskusja dotycząca charyzmatów powróciła na Soborze Watykańskim II. Według definicji katechizmowej charyzmaty „są łaskami Ducha Świętego, bezpośrednio lub pośrednio służącymi Kościołowi; zostają udzielone w celu budowania Kościoła, dla dobra ludzi oraz ze względu na potrzeby świata” (KKK 799). Sam Sobór zastrzegł jednak, iż do kwestii charyzmatów należy podchodzić z dużą ostrożnością i pokorą: „O dary zaś nadzwyczajne nie należy się

ubiegać lekkomyślnie ani spodziewać się zarozumiale po nich owoców apostołskiej działalności, sąd o ich autentyczności i o właściwym wprowadzeniu ich w czyn należy do tych, którzy są w Kościele przełożonymi i którzy szczególnie powołani są, by nie gasić Ducha, lecz doświadczać wszystkiego i zachowywać to, co dobre” (*Lumen Gentium*, 12). Kościół uczy też o tym, o czym zielonoświątkowcy nie chcą pamiętać – że charyzmaty to tylko jeden, szczególny sposób działania Ducha Świętego, przede wszystkim zaś należy korzystać z Jego darów obecnych stale w Kościele: „Na różne sposoby buduje On całe Ciało w miłości: przez słowo Boże, które jest »władne zbudować« (Dz 20, 32); przez chrzest,



źródło: pixabay.com



źródło: Metropolitan Museum of Art

przez który formuje Ciało Chrystusa; przez sakramenty, które dają wzrost i uzdrowienie członkom Chrystusa; przez »łaskę daną Apostołom, która zajmuje pierwsze miejsce wśród Jego darów«; przez cnoty, które pozwalają działać zgodnie z dobrem, a wreszcie przez wiele łask nadzwyczajnych (nazywanych »charyzmatami«) (KKK 798).

Cuda i prorocтва

Warto również wspomnieć, że pentekostalizm przyniósł przełom w powszechności

wśród protestantów poglądu nazywanego cesacjonizmem. Pogląd ów, sformułowany jeszcze przez Lutra, mówił, że dary charyzmatyczne były potrzebne jedynie w pierwotnym Kościele i ustały wraz ze śmiercią ostatniego z apostołów. Protestantowski cesacjonizmowi Kościół katolicki przeciwstawił kontynuacjonizm, czyli doktrynę o stałej obecności charyzmatów. Rzeczywiście, zgodnie z katolicką tradycją nadprzyrodzone dary mieli na przestrzeni wieków otrzymywać liczni święci, jak chociażby św. Franciszek

Ksawery, św. Ignacy Loyola czy św. Józef z Kupertynu. Cesacjonizm był również istotnym elementem modernizmu, toteż św. Pius X zawarł jego potępienie w tekście *Przysięgi antymodernistycznej*: „Zewnętrzne dowody Objawienia, to jest fakty Boże, przede wszystkim zaś cuda i prorocтва, przyjmuję i uznaję za całkiem pewne oznaki Boskiego pochodzenia religii chrześcijańskiej i uważam je za najzupełniej odpowiednie dla umysłowości wszystkich czasów i ludzi, nie wyłączając ludzi współczesnych” (za: „Zawsze wierni” 1998 nr 5).

Przyjmując ten punkt widzenia można by powiedzieć, że „teologia” zielonoświątkowa stanowiła w protestantyzmie przełom. Chyba jednak najlepiej określić ją jako przejście ze skrajności w skrajność. Zauważmy bowiem, że nauczanie Soboru Watykańskiego II (zawarte w zacytowanym wyżej fragmencie konstytucji *Lumen Gentium*) nie stanowiło żadnej rewolucji – Sobór potwierdził dotychczasowe nauczanie Kościoła, jedynie bardziej akcentując obecność we współczesnym świecie charyzmatów, oraz nakazał zachowanie rozsądku i pokory. Pentekostalizm wprowadził zaś w dziedzinie charyzmatów skrajny indywidualizm i emocjonalność – charyzmat nie miał być,

jak głosi katolicyzm, darem dla dobra Kościoła czy wspólnoty, ale przeżyciem, którego głównym celem jest poprawa samopoczucia obdarowanego. Za uważać można również pewien egoizm zielonoświątkowców, każący im przyporządkowywać każde nietypowe zdarzenie działaniu Ducha Świętego oraz twierdzeniu, że działa On niejako na ich każde zawołanie.

Tymczasem katolickie spojrzenie na charyzmaty – podkreślę to raz jeszcze – wyróżnia się charakterystyczną dla katolicyzmu rozważą i pokorą. Ich przeciwieństwem jest wspomniany emocjonalizm, prowadzący do antyintelektualizmu, czyli traktowania wiary tylko jako duchowego przeżycia, bez kontemplacji Prawdy. Emocjonalne spojrzenie na charyzmaty prowadzi w dalszej kolejności do nadinterpretacji, a więc dostrzegania nadzwyczajnego działania Ducha Świętego wszędzie, bądź – przeciwnie – uznawania wszystkich niezrozumiałych wydarzeń za działanie złego ducha. Tymczasem, jak przytomnie stwierdza ks. Kobyliński, przykładowy spoczynek w Duchu może być spowodowany nie tylko działaniem Ducha Świętego lub Szatana, ale mieć przyczyny całkiem naturalne, związane najczęściej z odpowiednimi warunkami psychicz-

nymi. Z innej beczki – nie muszę chyba tłumaczyć, że głupotą jest „wymuszanie” charyzmatów, np. poprzez prowadzenie „nauki mówienia językami” czy „warsztatów prorokowania”. Niestety, zdarza się to również we wspólnotach katolickich (bliscy znajomi autora mieli okazję niedobrowolnie wziąć w takich „warsztatach” udział); w takich sytuacjach pamiętajmy więc, że dar jest... po prostu darem.

Psychika wiernych jest zresztą kolejną przyczyną, dla której pentekostalizacja nie może wykraczać poza nauczanie i praktykę Kościoła. Nadmierna emocjonalność członków wspólnot pentekostalnych osłabia ich odporność na psychomanipulacje, które przez pentekostalnych liderów są stosowane zbyt często. Trudno się temu dziwić – w przeciwieństwie do katolickich księży, pentekostalni liderzy nie należą do jednego Kościoła, a ich działanie ani nauczanie nie są regulowane żadnym kodeksem. Psychiczna władza liderów często prowadzi do sytuacji, w których przekształcają oni swoje wspólnoty niejako w sekty, podając uczestnikom dowolne treści jako „prawdę objawioną”, bądź zbyt głęboko wpływając na ich prywatne decyzje. To jednak skrajność – dużo częstsze są sytuacje, w których członkowie nieumie-

jennie prowadzonych wspólnot charyzmatycznych, także tych katolickich, brną w niewłaściwe rozumienie charyzmatów. Przykładowo – myślenie typu „mój kolega otrzymał dar spoczynku w Duchu, a ja nie” może prowadzić do zazdrości czy błędnego przekonania, że moja modlitwa jest „gorsza” i to w jakiś sposób „zamyka” mnie na ten dar. Nic bardziej mylnego – Duch Święty daje każdemu to, co jest mu potrzebne, a charyzmaty nie są żadną nagrodą. Potwierdza to przykład studentów z Pittsburgha, którzy po nabożeństwie charyzmatycznym w 1967 r. odkryli w sobie nowy zapał do uczestnictwa w życiu Kościoła, zgłębiania i głoszenia katolickiej doktryny, uczestnictwa w Eucharystii czy modlitwy różańcem. Tu niewątpliwie można mówić o działaniu Ducha Świętego.

Dodajmy jeszcze, że tak samo, jak działanie Ducha Świętego, można również źle rozumieć działanie Szatana. Pokłósiem przenikania do Kościoła pewnych elementów teologii pentekostalnej jest dość często spotykana obsesja na punkcie „zagrożeń duchowych”. Oczywiście noszenie biżuterii z pentagramami czy słuchanie akurat tych zespołów metalowych, które w swoich piosenkach jawnie wzywają Szatana nie jest



źródło: stocksnap.io

dobrym pomysłem – jednak głównie ze względów kulturowych; katolik powinien promować dobrą, wartościową kulturę i sztukę. Tymczasem wygląda na to, że sporo osób wierzy, że osławione czytanie *Harry'ego Pottera* lub słuchanie Metalliki może samo z siebie prowadzić do opętania. Owszem, Szatan działa we współczesnym świecie bardzo wyraźnie – ale działa kłamstwem, półprawdami, eskalacją złych emocji, a przede wszystkim rozmywaniem nauki Kościoła – a nie *Harrym Potterem*, pacyfką czy piosenkami Beatlesów. Obroną przed nim są regularna spowiedź, modlitwa, miłość bliźniego i mocne trwanie w nauce Kościoła, a nie obsesyjne doszukiwanie się go

wszędzie dookoła. Dokładnie to niezrozumienie doprowadziło swego czasu do rozwoju popularności tzw. „spowiedzi furtkowej”, szczęśliwie zakazanej przez polski Episkopat w 2015 r.

Reasumując: Kościół od zawsze głosił wyważoną i logiczną naukę na temat charyzmatów, a Sobór Watykański II tylko ją przypomniatł i niejako przywrócił do głównego nurtu dyskusji. Pentekostalizacja jest więc z katolickiego punktu widzenia zjawiskiem negatywnym, ponieważ przyczynia się do propagowania nieodpowiedzialnych zachowań religijnych, wiążących się najczęściej z nadmierną emocjonalizacją przeżywania wiary. Drugim problemem jest wspomniany przez ks. Koby-

lińskiego proces stopniowego przekształcania różnych odmów chrześcijaństwa w uniwersalne „chrześcijaństwo charyzmatyczne” – nie zdążyłem omówić tego zagadnienia, jednak warto doczytać na jego temat na własną rękę. To wszystko nie oznacza oczywiście, że charyzmatyzm sam w sobie jest zły – należy tylko podchodzić do niego z rozumem i głęboką pokorą. Pentekostalizacja nie jest żadną drogą do wiosny Kościoła – tą mogą być tylko katolickie, odpowiedzialnie prowadzone przez wykształconych i odpowiednio uwrażliwionych kapłanów ruchy charyzmatyczne.

Rembrandt – Filozof pogrążony w medytacji (1632)



źródło: wikipedia.org

Czy ksiądz katolicki powinien być filozofem?



Marcin Worek

Jan Paweł II w encyklice *Fides et Ratio* zauważa, że wiara w istotny sposób współgra z rozumem w dochodzeniu do prawdy o Bogu i stworzonym przez Niego świecie. Dorobek filozoficzny ludzkości pokazuje, iż dzięki namysłowi nad rzeczywistością jesteśmy w stanie odczytać naukę Chrystusa w zupełnie nowych kontekstach, a także zgłębić ją jeszcze lepiej. Przy całym tym bogactwie literatury oraz mnogości znawców w dziedzinach filozofii, teologii czy nauk przyrodniczych, kapłaństwo z jakiegoś powodu przeżywa kryzys autorytetu. Dlaczego tak się dzieje?

Aby sobie na to pytanie odpowiedzieć, jak zawsze trzeba uporządkować omawiany problem. Kryzys autorytetu księży w kontekście ich filozoficznego wykształcenia jest co najmniej dwójakiego rodzaju – potocznego i profesjonalnego. Pierwszy polega w dużej mierze na za-

niedbaniach, pomyłkach, złych nawykach oraz głupocie. Drugi natomiast wiąże się z pokładaniem wiary w prawdziwość jakiegoś konkretnego systemu filozoficznego, choć ten jest w rzeczywistości niekompatybilny z nauczaniem Chrystusa i Magisterium Kościoła.

Należy też przyjąć odpowiednią postawę krytyczną, aby nie popaść w krytykanctwo. Zwracanie uwagi na błędy duszpasterzy nie oznacza chęci ataku na nasz Kościół. Jest wyrazem troski o jego stan i dlatego poruszanie jakiegokolwiek problemu

musi iść w parze z propozycjami rozwiązań go.

Chłopski rozum świata nie zwojuje

Jedną z najbardziej szkol-
dliwych – w moim odczuciu –
skłonności, w jakie popadają
niektórzy księża, jest propono-
wane przez nich literalne rozu-
mienie Pisma Świętego. Już św.
Augustyn z Hippony, Ojciec Ko-
ścioła, zauważał błędność takich
zabiegów. Wyraźnie wskazywał
też, że jeśli nasza interpretacja
Pisma Świętego mija się z rze-
telną wiedzą naukową, oznacza
to, iż coś jest nie tak z naszym
rozumieniem Biblii.

Mieczysław A. Krąpiec za-
uważa zresztą, że nieznamość
filozofii ostatecznie prowadzi do
mitologizacji teologii. Dzieje się
tak przez wzgląd na skłonności

ludzkiego intelektu. Człowiek
może wyjaśnić sobie pewne
rzeczy poprzez odniesienie do
realnie istniejącego świata osób
i rzeczy, albo zacząć po prostu
wymyślać (por. Krąpiec M.A.,
*Filozofia co wyjaśnia? Filozofia
w teologii*, Lublin 2000). Alter-
natywą dla tworzenia własnych
teorii staje się zabieg przypi-
sywania starotestamentowym
mitom realności historycznej.
Wynika to oczywiście z niezna-
jomości hermeneutyki biblijnej.
W kwestii jednak poskramiania
błędnych wyobrażeń oraz wnio-
sków filozofia pozostaje nieoce-
nionym narzędziem.

Pedagogiczny charakter filozofii

Filozofia stanowi niezmier-
nie potrzebne narzędzie dyscy-
plinujące ludzki intelekt i wolę.
Jej – można powiedzieć – peda-

gogiczne właściwości objawiają
się przede wszystkim w uzdol-
nieniach intelektualnych, któ-
re rozwija, oraz cnotach, jakie
pozwala w człowieku wyrobić.
Jako dziedzina ogólnego pozna-
nia zorientowana jest na wiele
różnych aspektów życia ludz-
kiego i funkcjonowania świata.
Dotyka problemów egzysten-
cjalnych, moralnych, antropo-
logicznych (takich jak problem
relacji dusza–ciało) oraz metafiz-
ycznych (związanych z pytan-
iami o przyczyny istnienia świata,
jego naturę i zasady działania).

W swojej konferencji zaty-
tułowanej *Jak uprawiać filozofię*
(dostępnej na YouTube) prof.
Mieczysław A. Krąpiec zauwa-
ża, że „[...] filozofia jest tą pa-
nią, która uszlachetnia całego
człowieka, daje człowiekowi
możliwość poznania prawdy”.
Prawdziwościowy charakter
poznania filozoficznego służy
odpowiedzeniu sobie na kon-
kretne – trudne zresztą – py-
tania. Krąpiec zwraca uwagę,
że ostatecznie filozofia poprzez
aktualizację potencjału intelek-
tualnego człowieka pozwala na
wyprowadzenie go z absurdu.

Filozofia potrafi uwodzić

Dotykając drugiej strony
problemu związanej z profesjo-
nalnym wykształceniem kapła-
nów, nie da się uciec od spo-



źródło: pixabay.com



strzeżeń, że część duszpasterzy zwraca się w stronę filozofii niekompatybilnych z nauczaniem Chrystusa i Magisterium Kościoła.

Te najbardziej złożone, na które wskazują Krąpiec oraz francuski historyk filozofii Étienne Gilson, dotyczą pewnych meandrów filozofii uprawianej w Kościele pod koniec XIX i na początku XX wieku. Dla przykładu sam Gilson, badając ówczesne tendencje filozoficzne w tomizmie, zauważył, że niektórzy prominentni myśliciele skłaniają się w stronę błędnych koncepcji. Dochodziło do prób ponownego spopularyzowania tomizmu, kosztem łączenia go z niekompatybilnymi z nim filozofiami. Powszechne stały

się praktyki bezmyślnego używania Tomaszowych koncepcji niczym pałki na idealistów. Naturalnie podejście tego typu bardziej kompromitowało tych, którzy go używali, i nie pomagało w umocnieniu ich stanowiska (por. Étienne G., *Realizm Tomistyczny*, Warszawa 1968).

Niemniej problem okazał się należeć do tych, które nie wpłynęły znacząco na losy Kościoła. Pozostaje on jedynie epizodem, który przyczynił się do sytuacji, w której przez pewien czas w seminariach duchownych kształcono niektórych kleryków według błędnych koncepcji filozoficznych.

Ważniejsza wydaje się obecna tendencja wielu kapłanów do

podpisywania się pod poszczególnymi ideologiami czy filozofiami. Chcieliby oni pogodzić je z nauką Chrystusa, zapominając zupełnie o istocie Jego Ewangelii. Do grupy owych filozoficzno-teologicznych hybryd należy wielokrotnie krytykowana przez św. Jana Pawła II tzw. teologia wyzwolenia. Stanowi ona próbę połączenia marksistowskiego rewolucjonizmu z nauczaniem Chrystusa. W praktyce z Boga uczyniono – jak to określił papież – „wywrotowca z Nazaretu”.

Niemalą trudność stwarzają również zwolennicy liberalizmu. Należy pamiętać, że filozofia liberalna wyrosła z oświeceniowej koncepcji człowieka jako istoty z natury dobrej. Nie jest to wniosek z rozważań, ale ich podstawa. Taka koncepcja już na starcie okazuje się więc nie do pogodzenia z nauką Chrystusa i Jego Kościoła. Ponadto liberalizm operuje drastycznie różną od katolickiej definicją moralności oraz wolności ludzkiego działania. Podczas gdy Kościół przyjmuje koncepcję obiektywnie istniejącego dobra, które należy czynić, o tyle w liberalizmie dobrem staje się to, co wydaje się bardziej użyteczne dla jednostki bądź społeczeństwa. W tym więc wypadku wolność, zamiast stanowić jeden z elementów życia człowieka, staje

Duccio di Buoninsegna – Chrystus ponownie przed Piłatem (ok. 1310)



źródło: wikimedia.org

się w liberalizmie jego głównym pryncypium oraz prawem, które jednostce niemal bezwarunkowo przysługuje.

Chrystus – Zbawiciel czy polityk?

Chrystus nigdy nie był politykiem. Jego działalność nie zawierała ani krzty polityki w znaczeniu ziemskim. To nasze życie społeczne potrzebuje pewnego zakorzenienia w życiu politycznym. Płacimy podatki, głosujemy w wyborach, opowiadamy się za taką czy inną ideologią bądź władzą ją promującą. Możemy nawet rozważać, czy dane decyzje polityczne sprzyjają zbawieniu ludzi czy nie, co z ko-

lei czynimy w ramach uprawiania tzw. teologii politycznej.

Nie pozwala nam to jednak twierdzić, że Chrystus Pan jakkolwiek „brał się za politykę”. Wręcz przeciwnie – Żydzi widzieli w Nim króla w znaczeniu dosłownym. On natomiast mówił o Królestwie, które jednak nie było „z tego świata”. Jakikolwiek nauki Pana służyły wskazaniu człowiekowi, jak osiągnąć zbawienie, a nie w jaki sposób zbudować dobry system polityczny czy właściwą ideologię. Przypisywanie więc nauce Jezusa oraz Jego apostołów wymiaru ideologicznego stanowi poważne nadużycie interpretacyjne.

Nie przynosi ono również pożądaných owoców, ponieważ zabiegi ideologizowania katolicyzmu, przyprawiania naszej świętej wiary liberalizmem, nacjonalizmem, marksizmem, a niekiedy nawet filozofią gender, niejednokrotnie odstręcza ją ludzi od Kościoła, zamiast do niego przyciągać.

Wzorem świętych należy przyjąć, że szczytem bogactwa łaski w autorytecie kapłana jest mistycyzm udzielanych sakramentów i odprawianych rytuałów, poświęcenie Bogu i bliźniemu oraz pokuta i pojednanie. Filozofia ma stanowić w tym wszystkim pomoc, narzędzie spajające rozum oraz wiarę. Wykorzystana mądrze będzie ugruntowaniem pobożnej pracy kapłańskiej.

Czy ksiądz powinien więc być filozofem? Tak. Warto, by znał filozofię przynajmniej na tyle, by móc korzystać z niej pomocniczo, w ramach uprawiania teologii. Konieczna dla kapłana jest także jej znajomość na takim poziomie, aby móc skutecznie bronić się przed błędami myślowymi i fałszywymi koncepcjami.



źródło: unsplash.com

Łaski pełna



Mateusz Bednarek

Najświętsza Maryja Panna jest rozdawczynią wszelkich łask – taka wiedza funkcjonuje i ma się dobrze wśród katolików, jednak problemy zaczynają się wraz z wcieleniem słowa w życie. Niepokalana jest najpewniejszą drogą do tego, by w Tobie również słowo stało się ciałem – tak jak w niej. Przejdźmy więc od teorii do praktyki i przypomnijmy sobie, że zanim Bóg mógł stać się człowiekiem, Maryja musiała powiedzieć „tak”. Ty też chcesz mówić Bogu „tak”? To zacznij kurczowo trzymać się tej, która jest łaski pełna.

Wszystko zaczęło się od sławnego *fiat* – tak. Najświętsza Maryja Panna przyjęła wolę Bożą i została Matką Wcielonego Słowa. Jak się głębiej zastanowić nad tym, że pierwsze „tak” Maryi było zaledwie początkiem jej drogi, to perspektywa całkowicie się zmienia – przynajmniej w moim przypadku tak było. Życie zgodne z wolą Bożą to nie

tylko jedna decyzja, ale styl bycia, a właściwie postanowienie, by codziennie wybierać świętość. Święty Maksymilian Kolbe scharakteryzował pełnienie woli Bożej w następujący sposób:

„A na czym polega świętość? – zapytał pewnego dnia młody zakonnik o. Maksymiliana Kolbego. – Daj mi, dziecko,

kawałek kredy. Zaraz wypiszę wam na tablicy formułkę świętości. Zobaczycie, że to wcale nietrudna rzecz. I napisać: »w = W«. Oto formułka świętości, niezawodna. Kto ją zastosuje w życiu, uświęci się na pewno. – A co oznaczają te litery? – To takie proste: małe »w« to nasza ludzka wola. Duże »W« to wola Boża. Gdy te »w« idą wbrew so-

bie, wtedy jest źle, wtedy nie ma mowy o świętości. Jeżeli natomiast złączysz je znakiem równości, jeżeli utożsamisz własną wolę z wolą Bożą, wtedy, drogie dzieci, świętość pewna. Czegoż bowiem chce Bóg? Żebyś był święty. Jeżeli ty chcesz tego samego co Bóg, będziesz święty” (W. Kluz OCD, *Czterdzieści siedem lat życia, Niepokalanów* 2006).

Maryja droga

Niepokalana zgodziła się być Matką Syna Bożego – oznaczało to wejście na drogę pięknej świętości, czyli życia zgodnego z wolą Bożą. W związku z tym misja Maryi dopiero się zaczynała i całe jej życie było potwierdzeniem tej pierwotnej zgody na macierzyństwo. Niepokalana jest więc jednym wielkim TAK – a owa zgoda stała się jej stylem życia.

Jak często w naszym życiu podejmujemy jakąś decyzję, a później kombinujemy subtelnie i na wszystkie strony, żeby przesunąć granicę? Wybraliśmy i teraz przynajmniej wypadałoby w tej decyzji wytrwać. Nie raz bywa to trudne, bo moment naszego wyboru wynikał z emocji, które po kilku dniach gasną. Być może gruntownie przemyśleliśmy to, co chcemy zrobić, ale troski doczesne, skłonność

do zła, pokusy nieprzyjaciela i wszystkie przeciwności, które, Drogi Czytelniku, teraz wymyślisz i tu wstawisz, trzymają za ręce, nogi, pas i nie chcą puścić? Reguły nie ma. Ile ludzi, tyle sytuacji. Na szczęście wszystkie sytuacje i wszyscy ludzie mają wspólny mianownik – Najświętszą Maryję Pannę. Ona jest wszak matką wszystkich. Oddanie w jej ręce naszej doczesności to najpewniejsza lokata na życie wieczne. Maryja jest przecież łaski pełna.

Zanim posadzicie mnie o bycie gołostownym, popatrzcie na to, co pisze o. Augustyn

Pelanowski: „Matka świętego Bernarda z Clairvaux, błogosławiona Aletta, oddała go jeszcze jako chłopca Matce Jezusa. Gdy umarła, Bernard poprosił Maryję, by Ona była teraz jego Matką – i stało się. Śmierć matki, strata ukochanej osoby, wrzuciła Bernarda w pustynię uczuć. Pustynia jednak stała się niebem. Bernard z pośpiechem i zdecydowaniem założył 68 opactw. Stał się doradcą królów i papieży, napisał mnóstwo pięknych i mistycznych tekstów, nazywano go niekoronowanym królem Europy. Oto skutki oddania się Maryi. Również Karolowi Wojtyłce umarła matka i on też poprosił



źródło: pixabay.com

Maryję, by stała się jego matką. Biedny pracownik Solvayu, chodzący w drewniakach z pustką w sercu, zawędrował wysoko, aż do Watykanu i świętości. To działa, Ona wszystko zmienia w życiu, Ona zmienia w ogóle życie! Każdy, kto się jej odda w całości, bez reszty, może liczyć tylko na jedno: na elewację swojego istnienia do nieba – a tu, na ziemi, na przemianę, która sprawi, że przez nasze oblicze zacznie przebłykiwać Oblicze Jezusa” (Pelanowski A., *Uszczęśliwić Boga*, Kraków 2018, s. 114).

Maryja obecna w Kościele

Najświętsza Maryja Panna jest silnie obecna w pobożności Kościoła, szczególnie polskiego. Na cześć Niepokalanej powstało całe mnóstwo tekstów, modlitw i natchnionych dzieł. Również papieże opisywali Najświętszą Dziewicę jako tę, która jest pełna łaski i gotowa pomóc na drodze zbawienia. Leon XIII w encyklice *Supremi Apostolatus Officio* w punkcie piątym pisze: „W warunkach wzbudzających niepokój i obawy, katolicy zawsze uważali za rzecz pierwszorzędną i uroczystą, uciekać się do Maryi, polegając na macierzyńskiej jej dobroci. To zaś ukazuje nie tylko najpewniejszą nadzieję, lecz wprost całkowitą ufność, którą Kościół kato-

licki zawsze i słusznie pokładał w Bożej Rodzicielce. Zaprawdę, Dziewica wolna od zmazy pierworodnej, wybrana na Matkę Boga i przez to samo uczestnicząca z Nim w sprawie zbawienia rodzaju ludzkiego, tak wielką ma moc i łaskę u swego Syna, że większej nigdy nie dostąpił i nie może dostąpić nikt z ludzi, a nawet aniołów. Gdy nadto najmilszą i najprzyjemniejszą rzeczą dla Niej jest udzielać pomocy i pociechy tym, którzy Ją o to usilnie proszą, niewątpliwie o wiele chętniej zechce się skłonić i prawie pośpieszy na głos modłów całego Kościoła”.

Nie wiem jak Wam, ale mnie chyba nie potrzeba większej zachęty. Maryja jest gwarantem osobistego i narodowego podążania drogą ku wieczności. Znałe są interwencje Niepokalanej, np. pod Lepanto czy w 1920 roku w trakcie bitwy warszawskiej. O osobistych świadectwach cudu czy wstawienictwa Maryi można usłyszeć wszędzie. Nie zabieram wam więcej czasu, różańce w dłoń i w drogę, ku zbawieniu!



źródło: unsplash.com



źródło: magnapolonia.pl

Vivat! Korporacje Akademickie – w drodze ku kształtowaniu męskości



Joanna Smarzyńska

Z kapelanem poznańskich korporacji akademickich oraz filistrem honoris causa (członkiem honorowym – przyp. red.) korporacji Magna Polonia oraz korporacji Masovia, ks. proboszczem Mirosławem Musiałem, a także prezesem Magna Polonii Mateuszem Rezlerem i jej sekretarzem Witoldem Kopczyńskim rozmawia Joanna Smarzyńska.

J.S.: Mundury, rapiery, sztandary, charakterystyczne nakrycia głowy, umiłowanie łaciny i zawołanie „Vivat!” to coś, co powinno się kojarzyć z korporacjami akademickimi. Tak przynajmniej prezentujecie się na różnych uroczystościach. Barwy Waszych mundurów są koloru amarantowego, istnieją jednak korporacje nieco inaczej wyglądające. Zechciecie

zdradzić zatem, czym są korporacje akademickie?

M.R.: Korporacje akademickie są to studenckie organizacje ideowo-wychowawcze, które swoimi korzeniami sięgają początków XIX w. Każdy z języka polskiego pamięta Adama Mickiewicza, filomatów i filaretów. Właśnie te organizacje, które podczas zaborów miały zagrze-

wać ducha Polaków, także poprzez rozwój swoich członków, w połowie XIX w. połączyły się z ruchami akademickimi, tworząc korporacje w formie, jaką znamy dziś. Zaś sam ruch korporacyjny ma swój początek w Niemczech, gdzie wciąż prężnie działa. W Polsce przyjęło się, że są to organizacje męskie, choć w krajach nadbałtyckich występują też korporacje dla kobiet.

Korporacje w Polsce kierują się pryncypiami, swoistymi filarami, wokół których orientuje się działalność wszystkich członków. Magna Polonia, w której mam zaszczyt pełnić obecnie funkcję prezesa, wyznaje cztery pryncypia, mianowicie: *religio*, *patria*, *scientia* i *amicitia*.

J.S.: Co kryje się pod tymi zasadami?

M.R.: *Religio* oznacza kierowanie się w życiu zasadami wiary katolickiej. *Scientia* to poszerzanie swoich horyzontów, zdobywanie wiedzy, stawianie się człowiekiem jak najbardziej świadomym otaczającego świata. *Patria*, czyli umiłowanie ojczyzny, a zatem dążenie do tego, by Rzeczpospolita rozwijała się za pomocą wkładu każdego z członków, wedle ich możli-

wości. To jest też troska o dobro wspólne, solidaryzm oraz o to, by porządek społeczny i polityczny, w którym przyszło nam żyć, był bardziej sprawiedliwy. Ostatnim filarem jest *amicitia*, czyli braterstwo. Wszyscy korporanci są braćmi, budują wzajemne więzi i przyjaźnie, służą sobie dobrym przykładem.

J.S.: Jak wygląda to w praktyce?

W.K.: Co tydzień w środy odbywają się spotkania na naszej kwaterze, które najczęściej realizują pryncypium *scientia*, gdyż ma wtedy miejsce prelekcja zaproszonego gościa bądź korporanta. Mamy taki obowiązek, by dzielić się swoją wiedzą, zainteresowaniami i pasjami, co mówiąc językiem kościelnym, bardzo nas ubogaca. Często po-

jawia się tematyka społeczna, polityczna, historyczna, czy religijna, a nawet sportowa. Amicitię realizujemy przede wszystkim na tzw. fidułkach, czyli na spotkaniach, gdzie rozmawiamy, z umiarem kosztujemy piwa, organizujemy różne gry, w tym konkursy krasomówcze, często na bardzo egzotyczne tematy. Śpiewamy także patriotyczne i korporacyjne pieśni. Takie spotkania odbywają się mniej więcej raz na dwa miesiące. Spotykamy się też oczywiście prywatnie. Amicitię traktujemy bardzo poważnie. Jeśli jakiś korporant zadzwoni do ciebie z potrzebą, to jesteś gotowy przyjść mu z pomocą.

J.S.: Czy zechciałby Ksiądz wyjaśnić, w jaki sposób korporacja związana jest z Kościołem?

Ks. M.M.: Na początku trzeba zaznaczyć, że korporacje akademickie nie są stowarzyszeniami kościelnymi, ale katolickimi. Od samego początku korporacje w naszym mieście były, powiedziałbym, mocno osadzone w miejscowym, lokalnym Kościele. Dla przykładu: Korporacja Magna Polonia, która została założona w 1920 r., najstarsza w Poznaniu, była związana z duchowieństwem poznańskim. W dwudziestolecie międzywojennym jej kapela-



źródło: facebook.com_Magnapolonia.pl



nem był ks. prałat dr Kazimierz Rolewski, przez kilka lat rektor Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu, dzisiaj – Sługa Boży i kandydat na ołtarze. Zasada *religio* była realizowana zawsze w sposób jednoznaczny, tzn. przede wszystkim do korporacji przyjmowano katolików. Oczywiście trudno niekiedy, zwłaszcza młodemu człowiekowi, zadawać kandydatom konkretne pytania o wiarę czy stan wiedzy religijnej. Będąc studentem i podejmując formację intelektualną, zgodnie z wybranym kierunkiem i profilem uczelni, młody mężczyzna powinien ten czas starać się jak najlepiej przeżyć. Zdobywając wiedzę i wyższe wykształcenie z danej dziedziny, powinien zadbać o swój wszechstronny rozwój, w tym także o osobistą formację duchową.

J.S.: Mógłby Ksiądz wytłumaczyć, jak w praktyce w korporacji jest realizowana jedna z jej zasad, mianowicie religio?

Ks.M.M.: Przede wszystkim poprzez umacnianie osobistej wiary, relacji z Panem Bogiem w Kościele katolickim i w sposób szczególny pogłębieniu wiedzy religijnej. Wszystko to, co zostało wymienione, musi ze sobą współgrać. Święty Augustyn zostawił nam znaną maksymę: „Wiedz, abyś wierzył i wierz, abyś wiedział”. Dlatego w programie cotygodniowych spotkań każdego semestru znajdują się tematy, które konwent, czyli zgromadzenie korporacji, proponuje i zatwierdza. Wśród nich są także zagadnienia związane z wiarą. Czasem zaprasza się prelegentów z zewnątrz,

czasem wystąpienie solidnie przygotowują sami korporanci – komilitoni (studenci) albo filistrzy, czyli korporanci, którzy już ukończyli studia, ale oficjalnie przez cały czas należą do danej korporacji. Tematy wykładów są przede wszystkim związane z doktryną, moralnością albo też historią Kościoła. W ostatnim czasie jeden z członków korporacji Magna Polonia (notabene w dniu 22 czerwca br. zawarł sakramentalny związek małżeński) zadbał o to, aby w ciągu kilku ostatnich miesięcy na spotkaniach – konwentach korporacyjnych zwrócić uwagę na nauczanie Karola Wojtyły dotyczące ludzkiej cielesności i płciowości z ukierunkowaniem na dobre przygotowanie do małżeństwa i życia rodzinnego. Według mnie był to doskonały pomysł. Jestem przekonany, że poznanie i dalsze poznawanie nauczania wielkiego papieża – naszego rodaka będzie miało bardzo pozytywne skutki w małżeństwach i rodzinach naszych korporantów. Poza formacją, nazwijmy to, religijno-intelektualną każdy członek korporacji jest zobowiązany do osobistej formacji duchowej. Korporanci szukają własnej duchowości. Poznają różne rodzaje i często odnajdują się w jednej z nich – czy to w duchowości karmelitańskiej, czy franciszkańskiej, czy należąc do duszpasterstwa

akademickiego ojców dominikanów. W okresie wielkiego postu w korporacji każdego roku organizowane są trzydniowe rekolekcje. Są to rekolekcje zamknięte, tzn. w ośrodkach rekolekcyjnych. Kilka lat temu, gdy żył o. Karol Meisner, lubiliśmy jeździć do Lubinia, do wspólnoty benedyktyńskiej.

J.S.: Czy mógłby Ksiądz wyjawić, jaka jest rola kapelana korporacji?

Ks.M.M.: Kapelan przede wszystkim towarzyszy korporantom w rozwoju duchowym. Mianowany przez arcybiskupa poznańskiego kapelan czuwa nad tym, aby prelekcje dotyczące wiary były zgodne z oficjalnym nauczaniem Kościoła. Wśród korporantów występuje duże zainteresowanie tzw. czystą teologią, czystym nauczaniem Kościoła. To jest bardzo cenne,

ponieważ pobożność i duchowość to jest jedna sprawa, ale młody człowiek, który kształtuje swój umysł i kształtuje siebie przy konkretnej uczelni, musi pamiętać, że równie istotna jest formacja intelektualno-religijna. Warto dodać, że w środowisku korporacyjnym ludzie potrafią rozmawiać o sprawach wiary. Niejednokrotnie są to bardzo konkretne, odważne rozważania i, co z pewnością jest ważne, roztropne wnioski. Myślę, że takich katolików potrzebuje dzisiaj Kościół.

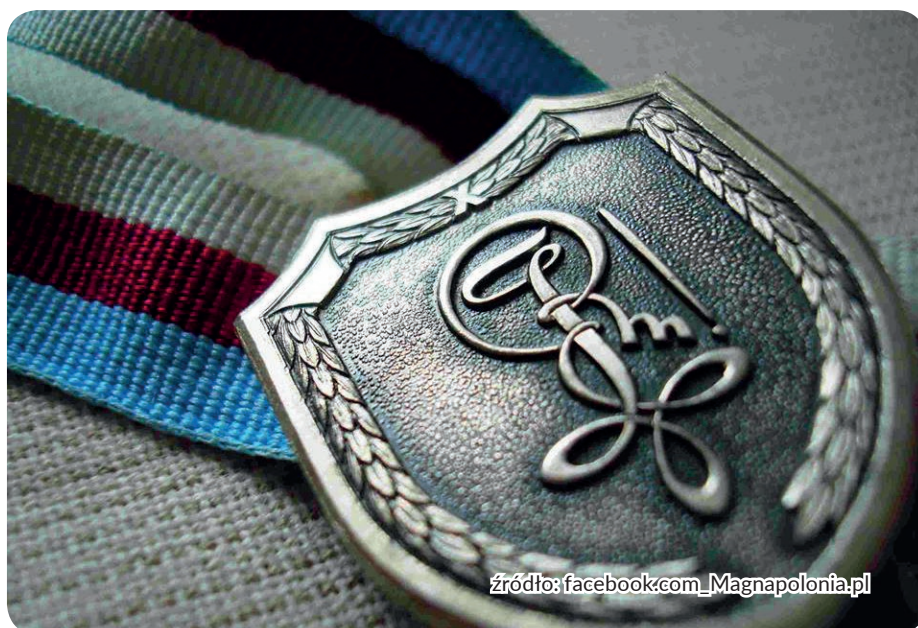
J.S.: Czy według Księdza można powiedzieć, że korporacja jest swego rodzaju duszpasterstwem?

Ks.M.M.: Korporacja ma pewne cechy duszpasterstwa, ale nie można jednoznacznie mówić, że jest to duszpasterstwo akademickie. Oprócz for-

macji religijnej realizuje inne zadania, które wynikają z jej pryncypiów.

J.S.: Jest Ksiądz kapelanem korporacji od 2005 r. To znaczy, że wychował już Ksiądz pierwsze pokolenie korporantów. Czy może Ksiądz powiedzieć, jaki wpływ miała korporacja na ukształtowanie się tych młodych mężczyzn?

Ks.M.M.: Odpowiadając na to pytanie, nie mogę nie przywołać doświadczenia z początków swojej drogi w korporacji. Na jednym z comersów (uroczystych spotkań – przyp. aut.) bożonarodzeniowych młodzi studenci powiedzieli, że poprzez przynależność do korporacji przygotowują się także do roli mężów i ojców. Było to akurat kilka miesięcy po śmierci papieża Jana Pawła II, toteż wielu korporantów zaczęło sięgać do jego encyklik i bogatego nauczania. Moim zadaniem było wówczas podsuwanie im odpowiedniej literatury. Kiedy patrzę dzisiaj z perspektywy kilkunastu lat, autentycznie widzę, że przynależność do tego stowarzyszenia bez wątpienia wpłynęła bardzo pozytywnie na kształtowanie się postawy tych mężczyzn i bardzo się z tego cieszę. Dzięki wspólnym rozmowom i przebywaniu ze sobą, wymianie myśli, zwłaszcza dzięki



źródło: facebook.com_Magnapolonia.pl

wspólnym wyjeździe wakacyjnym w Polsce i za granicą, członkowie stowarzyszenia dzielili się doświadczeniami, aby tym samym zawsze wspólnie wspierać się w dążeniu do ideałów. Wtedy nawiązywały się prawdziwe, głębokie przyjaźnie. Kiedy dzisiaj niektórzy podkreślają tzw. kryzys męskości, osobiście nie byłbym do tej sprawy pesymistycznie nastawiony. Trzeba obecnie pokazywać młodym ludziom, że jest możliwe odbudowanie ideału mężczyzny, o którym już w chrześcijańskiej starożytności i w średniowieczu pisali znani wybitni myśliciele, niekwestionowane autorytety, m.in. św. Tomasz z Akwinu. Dzisiaj należy konsekwentnie przypominać, że w życiu doczesnych istnieją pewne priorytety, że na prawdę warto żyć według pewnej hierarchii wartości. Mężczyzna, jeśli jest powołany do małżeństwa, przede wszystkim najpierw jest mężem, później ojcem, a w końcu tym, który pracuje zawodowo. Musi znaleźć sposób, aby to umiejętnie pogodzić, co zwłaszcza na początku wspólnego życia w małżeństwie może dla niektórych młodych mężczyzn okazać się nie zawsze łatwe. Mówiąc najogólniej i dokonując próby pewnego podsumowania z perspektywy czasu, chciałbym podkreślić, że przynależność do korporacji przyczyniła się także do powstania



źródło: facebook.com_Magnapolonia.pl

wielu wspaniałych dzieł, które są widoczne w naszym środowisku i w naszym mieście. Jestem przekonany jako kapłan i jako człowiek związany także ze środowiskiem akademickim, że gdyby nie korporacje akademickie i wzajemna przyjaźń, to pewnych dobrych inicjatyw na pewno by nie było.

J.S.: Korporacje akademickie charakteryzują się pewnym sformalizowaniem. Macie swoje rytuały, zawołania, ubiór. Czy to jest coś, co mężczyźni przyciąga?

M.R.: To na pewno jest jeden z aspektów, które mogą przyciągnąć. Po raz pierwszy dowiedziałem się, czym jest korporacja, gdy moja obecna już żona pokazała mi zdjęcie szpaleru ślubnego jednej z warszawskich korporacji. Jednak ażeby utrzymać się w korporacji, po-

trzeba czegoś więcej, tj. ciągłego zaangażowania i dążenia do wspólnych ideałów i celu, jakim jest zbawienie.

J.S.: A jak jest z hierarchią, która u Was jest bardzo widoczna? Macie prezydium, osoby odpowiedzialne za konkretne zadania w grupie.

M.R.: Z jednej strony dzięki pryncypium *amicitia* jesteśmy sobie braćmi i działamy wspólnie, jednak z drugiej – realizujemy swoje braterstwo w różny sposób. Stąd mamy trzy stany wewnątrz korporacji – najpierw jest się giermkim (fuksem), następnie rycerzem (commilitonem), a już po studiach – filiistrem.

W.K.: Rzeczywiście jedną z cech korporacji są pewne rytuały. Używamy w różnych sytuacjach łaciny, wszystkie

uroczystości odbywają wedle ustalonego porządku. Uważam, że ludziom w życiu brakuje rytuałów. Wiadomo, forma nie może przerosnąć treści, ale może do tej treści prowadzić i ją oprawić. Bez formy, rytuałów człowiek nie ma poczucia, że dzieje się coś doniosłego. A mężczyzna bardzo potrzebuje wiedzieć, że jest częścią czegoś ważnego. Robić coś, co w jego przekonaniu jest słuszne, walczyć o jakąś sprawę. Te rytuały sprawiają, że my mamy poczucie, że uczestniczymy w czymś, co jest w jakiś sposób uświęcone całą tradycją pokoleń, które robiły to przed nami. Pokoleniem ludzi, którzy musieli robić to w sekrecie, na tajnych spotkaniach, gdy Polska nie miała niepodległości. My walczyliśmy o pamięć i o to, by te tradycje i wysiłki przodków w walce o ideały nie poszły na marne.

J.S.: Co korporacja daje Wam jako mężczyznom?

W.K.: Przede wszystkim, jeśli jest się korporantem, to trzeba się angażować. Ja miałem ten zaszczyt bycia prezesem w zeszłym roku, obecnie jestem sekretarzem. Korporacja wraz z powierzonymi przez nią zadaniami jeszcze bardziej wzmocniła we mnie poczucie odpowiedzialności. Człowiek odnajduje sens, jeśli przyjmuje wyzwanie i podoba odpowiedzialności, jaka zostaje na niego nałożona. Korporacja jest także takim środowiskiem, że jeśli ktoś zakłada maskę, to długo w tym środowisku nie przetrwa. Korporacja sprawdza i weryfikuje mnie jako mężczyznę. Dzięki niej jestem lepszym człowiekiem, mężczyzną, narzeczonym. W mężczyznach siedzi bardzo głęboko

zakorzeniony duch rywalizacji. Jeżeli nie miałbym z kim konkurować, to szybko obniżyłbym wymagania w stosunku do siebie. Natomiast widząc zaangażowanie i umiejętności moich kolegów korporantów, chcę być po prostu coraz lepszy.

J.S.: Czy mogę zapytać, co korporacja zmieniła w życiu Księdza?

Ks.M.M.: Mogę powiedzieć, że dała mi bardzo dużo i wciąż bardzo dużo daje. Przede wszystkim doświadczam obecności młodych ludzi i staram się słuchać, co mają do powiedzenia. A mają do powiedzenia naprawdę wiele. Często jestem bardzo zbudowany ideałami, które sobie obrali i tym, jak do nich dążą. Mnie się podoba przede wszystkim realizm, ale i konsekwencja w dążeniu do obranego celu. Zawdzięczam korporantom naprawdę wiele. Między innymi, choć zabrzmiałoby to może dziwnie – pomoc w przeprowadzkach w czasach wika-riuszowskich. Bardzo też cenię sobie wspólne wyjazdy, czy to w Polsce, czy za granicę. Niech na razie to wystarczy. Dziękuję bardzo.

J.S.: Korporantem jest się całe życie. Jest nim także i papież senior Benedykt XVI jako członek jednej z niemieckich



korporacji. Utrzymujecie z nim jakiś kontakt?

M.R.: Nasi korporanci byli w 2007 r. w Rzymie na audiencji u papieża. Benedykt XVI rozpoznał charakterystyczne dla korporantów dekle i bandy. Przywitał się z nimi po korporancku. To pokazuje, że gdzieś te więzi cały czas są obecne. Jest to istotne dla nas i dzisiaj, ponieważ naszym filistrem honorowym jest kardynał Zenon Grocholewski, który pełnił zaszczytne funkcje w watykańskich urzędach. Pamięta o nas i otacza nas modlitwą.

J.S.: Nie myśleliście o tym, żeby dopuścić do korporacji kobiety?

M.R.: Dzisiejszy świat jest tak frontem ustawiony do kobiet, że w wielu miejscach zapomina o mężczyznach. Widać nasilającą się nagonkę na mężczyzn, na męskość, na to, co związane jest z płcią, a przez to z tym aspektem człowieczeństwa. Nam bardzo zależy, by męskiego ducha podtrzymać czy nawet rozbudzić. A żeby to zrobić, a taka jest po prostu nasza natura, potrzebujemy wyłącznie męskiego grona. W momencie, gdy pojawia się chociażby jedna kobieta, my zaczynamy zachowywać się inaczej, rozmawiamy inaczej. Każdy próbuje utwierdzić swoją pozycję. Tak po prostu działamy. Natomiast gdy kobiet wokół nie ma, to potrafią się rodzić wtedy mocne, męskie relacje i mocne męskie wzorce, będące przykła-

dem dla młodych chłopaków.

J.S.: Macie długą tradycję. Jednak niewiele osób o Was, tj. o korporacjach, słyszało. Dlaczego?

W.K.: Staramy się promować naszą działalność. Media społecznościowe, w których jesteśmy aktywni, przyczyniły się w ostatnich latach do wzrostu naszej rozpoznawalności. Myślę, że nieznanomość korporacji wynika z kilku kwestii. Przede wszystkim z charakteru działalności, która jest skierowana do wewnątrz, na formację członków. Nie organizujemy spektakularnych wydarzeń zbiorowych. Poza tym czasy wojny i komunizmu też zrobiły swoje. Wielu korporantów zginęło, a działalność korporacyjna przez długi czas była zakazana.

J.S.: Na zakończenie, co chcielibyście powiedzieć wszystkim chętnym, którzy chcieliby wstąpić w Wasze szeregi?

W.K.: Zaangażowanie się w korporację to najlepszy sposób na dobre spożytkowanie czasu studiów. Można nawiązać tutaj wspaniałe przyjaźnie, rozwinąć się intelektualnie i duchowo oraz wspaniale spędzać czas na fidułkach i wyjazdach. Zainteresowanych zachęcamy



źródło: facebook.com_Magnapolonia.pl



źródło: facebook.com_Magnapolonia.pl

do kontaktu z nami przez nasz fanpage na Facebooku lub poprzez stronę internetową: <https://www.magnapolonia.pl/>.

ks. Mirosław Musiał – mgr lic. teologii, kapłan archidiecezji poznańskiej, ur. 26.03.1974 r. w Poznaniu; święcenia kapłańskie – 29.05.1999 r. w Katedrze Poznańskiej; w latach 1999–2019 wikariusz parafialny i katecheta w pełnym wymiarze godzin; w latach 2012–2013 rezydent/do pomocy duszpasterskiej; katecheta w I LO w Poznaniu, od 2016 r. w VI LO

w Poznaniu; od 2005 r. kapelan korporacji akademickiej Magna Polonia, od 2008 r. kapelan Poznańskiego Koła Międzykorporacyjnego; od 1.07.2019 r. proboszcz parafii pw. Zwiastowania Pańskiego w Poznaniu i kustosz Sanktuarium Świętości Życia.

Mateusz Rezler – szczęśliwy świeżo upieczony mąż, prezes korporacji akademickiej Magna Polonia, absolwent Wydziału Prawa i Administracji na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, interesujący się historią, geopolityką, uwielbiający gotować, podróżować

i degustować kraftowe piwa.

Witold Kopczyński – student V roku prawa na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W korporacji od 2016 r. Prezes korporacji w roku akademickim 2018–2019 (obecnie sekretarz). Jego zainteresowania to polityka oraz historia. W wolnym czasie jeździ na rowerze, ogląda seriale, a od niedawna również trenuje szermierkę.



Na krańce świata – młodzi głoszą Chrystusa



Katarzyna Mich

„Oto ja, poślij mnie!” – z roku na rok można zauważyć, że zapał misyjny do dzielenia się doświadczeniem miłości Boga charakteryzuje nie tylko wykwalifikowanych misjonarzy i misjonarki. W dzieła misyjne angażuje się także wielu młodych, którzy coraz częściej i liczniej udają się na krótkie wolontariaty misyjne w różne rejony świata, aby poprzez swoją pracę, modlitwę oraz ofiarę ze swojego wolnego czasu pomagać misjonarzom w ich trudnej pracy.

Czas wakacji to czas działania. Zamiast na plażę – do pracy wśród dzieci, młodzieży czy przy budowie domu. Możliwości są tysiące. Wystarczy wsłuchać się w Boże wołanie i na nie odpowiedzieć. To tyle z teorii. Teraz trochę praktyki. Młodzi katolicy coraz częściej odpowiadają na wezwanie Chrystusa: „Idźcie

i głoscie aż po krańce świata”. Chcą swoim przykładem pokazać drugiemu człowiekowi, że Bóg jest Miłością. W takiej sytuacji wystarczy jedynie znaleźć misjonarza, który przyjmie z otwartymi ramionami – potem już można zmieniać świat, prawda? Niekoniecznie.

Po zdecydowaniu się na odpowiedzenie na głos Boga pozostaje jeszcze kilka innych kwestii do rozważenia. Trzeba przecież za coś kupić bilety, poczytać o kraju, do którego się wybieramy oraz jego kulturze, „liznąć” odrobinę języka – czy wtedy już można zmieniać świat? No właśnie – czy to wystarczy? Czy



źródło: pixabay.com

przez miesiąc, dwa albo rok uda mi się to zrobić? Wszyscy wierzą, że Bóg jest Miłością? Czy ja ich zbawię? Odpowiedź na te wszystkie pytania brzmi „nie”!

Trochę teorii nie zaboli

Wolontariat misyjny to nie wyjazd na misje, ale doświadczenie życia na misji, możliwość dotknięcia przez krótki czas innej kultury, zwyczajów oraz tradycji. Pozostaje także okazją do wymiany doświadczeń i, przede wszystkim, czasem dzielenia się ze spotykanymi ludźmi wiarą, a także sposobem jej przeżywania. Jeszcze kilka lat temu wyjazdy młodych ludzi, najczęściej studentów i absolwentów szkół wyższych, na wakacyjne wolontariaty misyjne były w Polsce nie do pomyślenia – długo nie było

u nas możliwości wysyłania młodych na placówki misyjne.

Gdy na Zachodzie, zwłaszcza w Hiszpanii, we Włoszech czy w Niemczech, rozwijała się idea wolontariatów misyjnych, władze komunistyczne utrudniały obywatelom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyjazdy zagraniczne. Po upadku systemu rozwój wspomnianej formy zaangażowania świeckich nadal pozostawał niemal niemożliwy do zrealizowania, przede wszystkim z powodów finansowych. Dzisiaj w Polsce możemy zaobserwować niesamowity rozkwit wolontariatów misyjnych. Z roku na rok przybywa zarówno wolontariuszy udających się na placówki misyjne, jak i realizowanych projektów, o czym przeczytać możemy m.in

w opublikowanym na portalu *nie-dziela.pl* artykule biskupa Jerzego Mazura *Czas na świecki wolontariat misyjny*.

W Polsce, jak podaje portal *misje.pl*, wolontariaty misyjne prowadzą głównie zakony misyjne, które tworzą inicjatywy takie jak: Salezjański Wolontariat Misyjny – Młodzi Świata, Werbistowski Wolontariat Misyjny Apollos, Wolontariat Misyjny Salvator, Wolontariat Misyjny Sióstr Białych, Pallotyńska Fundacja Misyjna Salvatti, Obłacki Wolontariat Misyjny Niniwa. Wyjazdy na wolontariat misyjny możliwe są również dzięki organizacjom takie jak Fundacja Pomocy Humanitarnej Redemptoris Missio czy Fidesco. Zaangażować się można także wraz ze wspólnotami religijnymi takimi jak Ruch Światło-Życie, w ramach którego funkcjonuje Diakonia Misyjna, ze zrzeczeniami studenckimi jak Akademickie Koło Misjologiczne, a także poprzez projekty parafialne bądź indywidualne.

Każdy ochrzczony powołany jest do apostołstwa

Kościół jest ze swej natury misyjny i posłannictwo to stanowi jego tożsamość. Każdy chrześcijanin zostaje powołany i posłany do świadczenia o Jezusie oraz królestwie Bożym, które

On głosił i realizował (por. Sobór Watykański II, *Ad gentes*, 1-2). Na mocy chrztu wszyscy chrześcijanie są przez Pana wezwani do rzeczywistego apostołstwa, ponieważ powołanie chrześcijańskie z natury swojej stanowi również powołanie do głoszenia (por. Sobór Watykański II, *Apostolicum actuositatem*, 2). Podstawą tego powołania jest łaska chrztu, przez którą chrześcijanie zostają wszczepieni w Chrystusa. Bierzmowanie utwierdza ich mocą Ducha Świętego, a Eucharystia wpaja w nich i podsyca ową miłość do Boga oraz ludzi, która jest duszą całego apostołstwa.

Papież Franciszek uczy, że każdy, kto przyjmuje chrzest, staje się uczniem-misjonarzem. Wysoce niestosowne jest myślenie, że misje mogą prowa-

dzić jedynie wykwalifikowani misjonarze, podczas gdy reszta ludu Bożego miałaby się jedynie modlić za owocność głoszenia Słowa Bożego i wspierać je materialnie. Każdy, kto doświadczył rzeczywiście miłości oraz czułości Boga, powinien niezwłocznie zacząć głosić orędzie o Bożej Miłości (por. Franciszek, *Evangelii gaudium*, 120).

Arcybiskup Stanisław Gądecki w swojej konferencji *Radość przekazywania Ewangelii* (dostępnej na YouTube na kanale Episkopat News) zauważa, że każdy „kto jest ochrzczony i żyje chrztem, ten jest misjonarzem. [...] Misjonowanie jest drogą do dojrzewania pojedynczego człowieka. Żaden katolik, który wchodzi w tę tożsamość chrzcielną, wchodzi w chrzest, nie potrzebuje się obawiać tego,

że jest zbyt nierozgarnięty albo za mało wykształcony w teologii, albo w ogóle wykształcony”. Kościół potrzebuje dzisiaj ludzi świeckich, dojrzałych, którzy odgrywając rolę uczniów i świadków Chrystusa, będą budowali wspólnoty chrześcijańskie, a także przeobrażali świat w duchu wartości ewangelicznych (por. Jan Paweł II, *Orędzie na Niedzielę Misyjną* 1987). W działalności misyjnej Kościoła posługa świeckich ma ogromne znaczenie. Ewangelia nie może bowiem zapaść swoich korzeni bez ich udziału, zwłaszcza że wywodząc się z określonego narodu oraz środowiska – poprzez działanie – swoim świadectwem kształtują oni oraz tworzą dojrzały, chrześcijański laikat.

Reguły misyjnej gry

Powołanie do apostołstwa ludzi świeckich, zwłaszcza młodych, może się realizować poprzez zaangażowanie w wolontariat odbywający się w prowadzonej przez misjonarzy placówce. Afryka, Azja, Ameryka Południowa to idealne połączenie egzotycznego wyjazdu i pragnienia czynienia dobra. Wydawać się może, że wolontariat misyjny stanowi odpowiedź na marzycielskie ideały wielu młodych ludzi. Chęć zrobienia czegoś dobrego w miejscach, gdzie wydaje się, że potrzebujący



źródło: pixabay.com

wręcz czekają na ich przybycie. To przecież niemal dosłowne Franciszkowe „zejdźcie z kanały”. Oczywiście jest, jeśli tylko odbywa się ono z zachowaniem pewnych istotnych reguł, których wolontariuszowi misyjnemu nie wolno przekraczać.

Po pierwsze – znajomość miejscowej kultury. Nie można jechać na wolontariat misyjny, jeśli nie pozna się kultury, sposobu bycia ludzi, do których się jedzie. Może to być czasem bardzo trudne, ale w dobie powszechnego dostępu do Internetu możliwe. Warto poczytać reportaże, pooglądać filmy, nauczyć się choć kilkunastu słów w języku, którym posługują się ludzie, wśród których spędzę najbliższe tygodnie.

Po drugie – szacunek wobec odmienności. Kiedy już się jest na miejscu, najczęściej okazuje się, że to, czego się spodziewałem, jest totalnie różne od rzeczywistości, którą zastaję – od prozaicznych rzeczy po kwestie bardzo delikatne i wymagające wyczucia. Najważniejsze jest, aby z szacunkiem podchodzić do drugiego człowieka. Zadaniem każdej i każdego z wyjeżdżających do krajów o odmiennej kulturze jest przede wszystkim zrozumienie sytuacji społeczno-kulturowej poszczególnych regionów, uszanowanie miejscowych zwyczajów i przekonań.



Po trzecie – to Chrystus zbawia świat, nie ja. To podstawowa i nadrzędna zasada wolontariatu misyjnego. Jadąc na kraniec świata, muszę sobie „wbić do głowy”, że to Chrystus jest Zbawicielem, a ja – zaledwie pomocnikiem Jego współpracowników, misjonarzy. To oni nieraz przez wiele lat żyją z poznaniem przeze mnie ludźmi, nie tylko głosząc im Jego Słowo, ale również organizując pomoc w postaci szpitali, szkół, domów dziecka. Jasne, jadę tam wykonać konkretną robotę, czasami jest to nawet budowa domu czy szkoły. Ale trzeba sobie uzmysłowić, że ta robota jest bez sensu, jeśli w tym wszystkim zapominać o towarzyszeniu ludziom, do których jesteście posłani. Zapamiętajcie sobie, że oni nie będą zapamiętują nas ze względu na to, że wybudowali-

śmy im dom, ale dzięki obecności i towarzyszeniu im w czasie naszej posługi.

Po czwarte – jestem gościem w cudzym domu, zarówno u misjonarza, jak również u mieszkańców, wśród których on pracuje. Należy pamiętać, że pobyt wolontariusza na placówce misyjnej może wiązać się z pewnymi niedogodnościami dla misjonarza. Musi on poświęcić przybywającej osobie swój czas, zadbać o jej bezpieczeństwo, czasami zorganizować atrakcje takie jak wycieczki po okolicy, czy po prostu zatroszczyć się dla niej o dodatkową porcję jedzenia. Trzeba więc nauczyć się szanować czas misjonarza, który nas przyjął do swojego domu.

Po piąte – to nie zabawa, nie wolno zostawiać po sobie

złego wrażenia. Nigdy. Wolontariusz po pewnym czasie wróci do Polski, ale jeśli „nabałaganił”, to właśnie misjonarz będzie musiał uporać się z konsekwencjami jego działań. Czasami nawet nierozsądnym zachowaniem można zaprzepaścić lata budowania przez niego relacji z miejscową ludnością. Tam, gdzie się przyjeżdża, zawsze jest się obserwowanym i ocenianym, więc lepiej starać się nie dawać złego przykładu.

Doświadczenie miłości Pana Boga

Codzienna praca i modlitwa, często w trudnych warunkach, wymaga od młodego człowieka samozaparcia oraz całkowitego oddania się służbie Bogu i drugiemu człowiekowi. Wolonta-

riusz staje się narzędziem w rękach Pana. Naturalną rzeczą jest to, że podczas posługi mogą pojawiać się kryzysy. Wówczas ważne jest, żeby misjonarz, który przyjmuje młodego człowieka, poświęcił mu czas, by pokazać, jak ważna jest jego praca dla społeczności, w której się znajduje.

To nie może być turystyka religijna. Wolontariat misyjny to czas konkretnej pomocy poszczególnym ludziom. Młody człowiek obdarowuje częścią siebie drugą osobę, aby wywołać uśmiech na jej twarzy. Dając wiele z siebie, jeszcze więcej się otrzymuje. Bóg nie zapomina o dobru, które się przekazało, ono wraca do nas już pomnożone. Doświadczenie misyjne to czas szczególnego spotkania

z Panem – z Jego Miłością, która jest nieprzebrana.

Jest to jednak także czas kształtowania własnej drogi życiowej, refleksji nad swoim powołaniem, pracy nad sobą i swoim charakterem. Bardzo często polega to na zaparciu się samego siebie, wzięciu na swoje barki krzyża i pójściu za Zbawicielem. Praca niekiedy wydaje się być ponad siły, zmęczenie daje się we znaki, ale przecież „wszystko mogę w tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13). Jeśli uzmysłowi się sobie, że doświadczenie misyjne to coś zdecydowanie większego i pełniejszego niż praca, wszystko z nim związane staje się łatwiejsze.

a⁺



źródło: pixabay.com



źródło: pixabay.com

Wszystko w swoim czasie – o tym, jak mit „dopasowania się” odwraca kolej rzeczy



Jan Buczyński

„Pod względem fizycznym każda kobieta pasuje do każdego mężczyzny, pod względem psychologicznym żadna kobieta nie pasuje do żadnego mężczyzny” – to stwierdzenie Jacka Pulikowskiego, autora wielu książek i publikacji na temat małżeństwa i rodziny, wydaje się być wyjątkowo „na czasie” w kontekście tzw. mitu „dopasowania się” dwojga młodych ludzi myślących o wspólnym życiu. Nawet jeśli to lapidarne zdanie opatrzyć przypisem, że to oczywiście pewne uogólnienie i istnieją pojedyncze przypadki, które świadczą o czymś przeciwnym, to jednak będą one wyjątkami potwierdzającymi regułę.

Badania jednoznacznie wskazują na coraz wyższy wiek, w którym młodzi Polacy decydują się na zawarcie związku małżeńskiego: w 1990 roku mediana wynosiła ok. 22 lat dla kobiet i 24 lat dla mężczyzn, w 2005 było to odpowiednio: 24,5 roku i 26,5 roku, a w 2013: 26 lat i 28 lat (Główny Urząd Statystyczny, *Małżeństwa oraz dzietność w Polsce*). Jednocze-



śnie z różnych badań, rozmów, publikacji, reportaży itp. można wyciągnąć wniosek, że istnieje coraz większa akceptacja dla współżycia przedmałżeńskiego – również wśród osób deklarujących się jako katolicy (choć często z zastrzeżeniem, że chodzi o przypadek pary, która zamierza w przyszłości się pobrać). Dodajmy do tego tegoroczne badanie CBOS, według którego niemal połowa Polaków (42%) uważa, że dla osób kochających się i ufających sobie bez znaczenia jest to, czy wezmą ślub – forma nie jest istotna (małżeństwo lub konkubinat), ważne są uczucia pomiędzy dwojgiem osób.

Kościół katolicki przypomina w swoim nauczaniu, że małżeństwo nie jest jakimś sztucznym tworem, wymyślonym przez człowieka w określonym czasie historii, ale jest instytucją prawa naturalnego, zostało wpisane przez Boga w naturę osoby ludzkiej. Sobór Watykański II stwierdza, że „głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej” została „ustanowiona przez Stwórcę i unormowana Jego prawami [...], sam bowiem Bóg jest twórcą małżeństwa” (*Gaudium et spes*, 48). Źródłem takiego stwierdzenia jest oczywiście biblijny przekaz o stworzeniu świata, w którym kobieta i mężczyzna łączą się ze sobą,

odkrywając w ten sposób swoje powołanie (Rdz 1,27; 2,18-24). Św. Tomasz z Akwinu napisze później w swojej *Sumie teologicznej* (t. 32), że „[człowiek] z natury swej jest powołany do życia małżeńskiego. Innymi słowy – małżeństwo jest czymś naturalnym”, oraz że „sama natura skłania mężczyznę i kobietę do zawarcia związku małżeńskiego”, choć dokonuje się to poprzez wolną decyzję.

Chrystus podniósł tę „naturalną umowę” pomiędzy kobietą a mężczyzną do rangi sakramentu – Kościół traktuje ją na tyle poważnie i odpowiedzialnie, że usilnie akcentuje prawdę o jedności pomiędzy porządkiem naturalnym i nadprzyrodzonym. W związku z tym „nie istnieje małżeństwo »świeckie«: naturalne, cywilne, oraz małżeństwo »święte«: sakramentalne, kanoniczne. Istnieje jedno jedyne małżeństwo, które od początku posiada wymiar nadprzyrodzony i najściślejsze powiązanie z Bożym planem stworzenia i odkupienia” (Jan Paweł II, *Przemówienie do Roty Rzymskiej*, 1.02.2001 r.).

Wydaje się, że w dzisiejszych czasach, naznaczonych kulturą promującą swoisty egoizm, akcentującą nadrzędną rolę przyjemności i dopuszczającą odejście od podjętych zob-

wiązań (w tym małżeńskich), gdy różne okoliczności i subiektywne odczucia to usprawiedliwiają – warto podsunąć garść argumentów za wyborem tego, co naturalne, sprawdzone i działające. Tak samo, jak nie trzeba być człowiekiem wierzącym, żeby uznać sensowność zakazu kłamstwa, kradzieży lub zabójstwa – tak samo życie w czystości przedmałżeńskiej oraz nieodkładanie na zbyt późną porę decyzji o ślubie nie musi wynikać z naszej religijności (choć jest z nią naturalnie połączone), ale chociażby z perspektywy dbałości o zdrowie psychiczne, fizyczne, relacje społeczne i tym podobne.

Późne małżeństwo – ryzyko straconych szans

W tym miejscu należy przypomnieć pewną, miejmy nadzieję, oczywistość: decyzja o wstąpieniu w związek małżeński należy tylko i wyłącznie do dwojga osób, konkretnego mężczyzny i konkretnej kobiety; powinna być podjęta w sposób wolny i nieprzymuszony, w pełnej miłości i zaufaniu. Również czas zawarcia takiego związku to odpowiedzialność i autonomia jego i jej – i nikogo innego. Nie można zmuszać ani przynaglać do ślubu, nie powinno się też wywierać presji na żyjących samotnie, żeby „wreszcie sobie kogoś znaleźli” (nawiasem mó-

wiąc, zawarcie ślubu pod przymusem lub z powodu ciężkiej bojaźni może być w przyszłości istotnym argumentem za ewentualnym stwierdzeniem nieważności danego małżeństwa w Kościele katolickim).

Nie jest dobrze, gdy decyzję o ślubie odkłada się *ad calendas graecas*, kiedy w zasadzie nie istnieją żadne przeszkody, aby małżeństwo się dokonało. Jest dwoje ludzi, mówiąc dawnym językiem, „mających się ku sobie” – kochają się, spędzają ze sobą czas, ufają sobie, myślą o wspólnej przyszłości, traktują swoją relację poważnie, na wyłączność, chcą spędzić ze sobą resztę życia... Z drugiej stro-



źródło: commons.wikimedia.org

ny, współcześni socjologowie twierdzą, że młodzi ludzie coraz częściej tracą z oczu taką dłuższą perspektywę, boją się zobowiązań dożgonnych, podejmowanych na zawsze.

Instytucja małżeństwa jest głęboko zakorzeniona w strukturach społecznych – na tyle, że cieszy się swoją szczególną ochroną, prawami i przywilejami, przede wszystkim ze względu na aspekt rodzicielski, który się z nią naturalnie łączy. Jeśli wspomniana wyżej para jest ze sobą od dłuższego czasu, a tym bardziej, gdy „żyje jak mąż i żona” (razem mieszka, prowadzi gospodarstwo domowe, później ewentualnie wychowuje dzieci) – to decyduje się na utratę należnych im niektórych praw (związanych np. z dzieczeniem, wspólnym rozliczaniem podatków, prawem bankowym itp.) i postępuje trochę nieuczciwie wobec reszty społeczeństwa, nie troszcząc się należycie o trwałość podstawowej komórki społecznej. Warto też zaznaczyć, że dzieci mają prawo do życia i wzrastania w bezpieczeństwie, jakie daje rodzina, gdzie mama i tata są związani ze sobą czymś więcej niż tylko uczuciami i komfortem wynikającym z bycia razem.

Dolna granica wiekowa zawarcia związku małżeńskiego



to w prawie polskim osiemnasty rok życia (w wyjątkowych sytuacjach: szesnasty rok życia dla kobiety) – dziś śluby osiemnasto-, dziewiętnasto-, a nawet dwudziestolatków to rzadkość, a jeśli już się zdarzają, to towarzyszą im krzywdzące i niesprawiedliwe przytyki lub domysły o „przymusie” takiego ślubu (np. w związku z ciążą), o „głupocie i braku cierpliwości jeszcze dzieciaków” i tym podobne. Wiele osób uważa, że czas na podjęcie zobowiązań małżeńskich i rodzinnych to „późne lata dwudzieste”, a na pewno po zakończeniu studiów i usamodzielnieniu się finansowym

od rodziców przez znalezienie bezpiecznej i satysfakcjonującej pracy. To nie są oczywiście bezpodstawne argumenty – ale można sobie zadać pytanie, czy powinny być zawsze traktowane absolutnie i nadrzędnie wobec innego dobra. Z pewnością pokazywanie pozytywnych przykładów małżeństw zawieranych w młodym wieku jest bardzo cenne.

Nie da się przedstawić jednej, uniwersalnej recepty i odpowiedzi na pytanie: „jak długo powinno trwać narzeczeństwo (o ile już dojdzie do zaręczyn)?”. To jest zawsze indywidualna

sprawa i zależy od dojrzałości dwojga osób, ich wzajemnego poznania się, zaufania itp. Niektóre małżeństwa zawierane w trzy miesiące po poznaniu się dożyły pięćdziesięciu i więcej lat wspólnej miłości; są i takie, które poprzedzało parę lat znajomości i rozpadły się po dwóch latach od ślubu... i odwrotnie. Na tego typu dylematy odpowiada też trochę natura. Biologia kobiecego ciała została tak skonstruowana, że jest najlepiej przygotowana do porodu mniej więcej w okolicy dwudziestego roku życia – odkładanie decyzji o rodzicielstwie (a to jest siłą rzeczy sprzęgnięte z decyzją o małżeństwie) o dziesięć czy nawet kilkanaście lat później to ryzyko wielu problemów i niepowodzeń związanych ze staraniem się o potomstwo – tym bardziej, gdy jest to poprzedzone stosowaniem różnych form antykoncepcji. Medycyna i technologia potrafią pomóc człowiekowi coraz częściej – ale jednak nie zawsze, szczególnie gdy ingerujemy w naturalny upływ czasu, próbując go na siłę oszukać.

Seks przed ślubem – nieumiejętność czekania

Czystość przedmałżeńska to dziś jedna z najbardziej atakowanych cnót. Popkultura w ciągu dekad zrobiła swoje: u wielu osób skojarzyła czekanie ze

współżyciem do nocy poślubnej z dziwactwem, przesadą, skrajną dewocją lub wręcz potraktowała jako objaw choroby. Zachowanie dziewictwa przed ślubem jest niezwykle wartościowe – choćby z tego powodu, że to coś absolutnie niepowtarzalnego i nieodwracalnego. Istnieje wiele argumentów za ćwiczeniem siebie (i swojego chłopaka/swojej dziewczyny)

w niełatwej sztuce cierpliwości w tej sferze. Myślę, że w wielu publikacjach na ten temat stosunkowo mało miejsca poświęca się okresowi narzeczeństwa jako porze ogromnej szansy, której nie da się nadrobić później. Współżycie w tym czasie, a więc wybiegnięcie naprzód, może przestonąć takie sfery wzajemnego poznawania się, uczenia się swoich emocji, reak-



źródło: Zbiory Narodowego Archiwum Cyfrowego

cji, pielęgnowania relacji, które później będą odczuwane jako przestrzenie nieprzepracowane, wybrakowane.

Czystość przedmałżeńska to traktowanie siebie nawzajem w pełni poważnie: skoro zakładamy, że w przyszłości będziemy małżeństwem, i że seks będzie zarezerwowany wyłącznie dla małżonka... to logiczne, że skoro jeszcze nie jesteś moją żoną (moim mężem) – musisz poczekać. Ktoś może powiedzieć, że to sztywna i wręcz nieczuła zasada – owszem, ale miłość, która jest fundamentem poważnego związku, nie opiera się na uczuciach, ale na decyzjach i właśnie sztywnych regułach. Nie jest to też zasada bez oparcia w rzeczywistości: sfera seksualna jest tą, która łączy ludzi w sposób nieporównywalny z żadną inną, to więc uczuciowa, emocjonalna, psychofizyczna, która przez ciała (a więc przekraczając nawet świadomość) spaja obie osoby i przyzwyczajają je do siebie.

Chociaż współżycie to ważna sfera miłości małżeńskiej i absolutnie nie powinna być zaniedbywana, to dobrze przeżyte narzeczeństwo uczy, że seks nie jest najważniejszy i że bywają takie okresy (np. związane z chorobą, rozłąką lub czasem po porodzie), gdy trzeba wejść

we wstrzemięźliwość seksualną, czasami nawet na dłuższy czas. W sytuacji, gdy w naszym związku z takim wyzwaniem spotykamy się po raz pierwszy dopiero po ślubie, po kilku latach znajomości może to być bolesne i rozczarowujące doświadczenie.

Wreszcie: seks jest ważny w miłości małżeńskiej, jednoczy i zbliża do siebie małżonków; stają się dosłownie „jednym ciałem” – ale nie zapominajmy o jego naturalnej, biologicznej funkcji przekazywania życia, zrodzenia potomstwa. Nowoczesne pojęcie „bezpiecznego seksu” odwróciło rzeczywistość do góry nogami: według niego „bezpieczny” to taki, który nie kończy się zapłodnieniem (stąd ogromny przemysł antykoncepcyjny), natomiast ciąża traktowana jest jako „wpadka”, problem, zaskakujący wypadek, z którym trzeba sobie jakoś poradzić. Tak naprawdę jest odwrotnie: bezpieczny seks to taki, który jest otwarty na jego naturalną konsekwencję w postaci przyjścia na świat dziecka, które jest przyjmowane w przygotowanej do tego rodzinie; współżycie osób nie będących jeszcze zdecydowanymi co do wspólnej przyszłości, a więc w istocie „niezabezpieczonych”, jest obarczony ciągłą niepewnością i strachem przed rodziciel-

skimi zobowiązaniami.

Spokój i zaufanie – to nas uratuje

Ks. Wojciech Węgrzyniak, krakowski biblista i rekolekcjonista, napisał kiedyś wiersz pt. *Czekanie* (2014):

*kolędy przed Narodzeniem
małżeństwo przed ślubem
seks przed miłością
dom przed własnością
wypłata przed pracą
wyniki przed badaniami
osądy przed Ostatecznym*

*nie umiemy czekać
umrzemy przed śmiercią*

To swoisty paradoks naszych czasów, że w tak ważnej sferze, jaką jest małżeństwo, z jednej strony nie potrafimy czekać, a z drugiej odkładamy najważniejsze decyzje w czasie jak najdalej od siebie. Przyzwyczajaliśmy się do życia na kredyt, do pochopnych wniosków, szybkich diagnoz, usprawiedliwiania swojej niecierpliwości i braku zdecydowania w jakimkolwiek sposób. Warto czasami przyjrzeć się naturalnemu biegowi rzeczy i po prostu mu zaufać.



źródło: pixabay.com

Historia walki Wpedofilią w Kościele Katolickim, cz. III – początek XXI wieku



Olga Wachowiec

Pontyfikaty zarówno papieża Jana Pawła II, jak i Benedykta XVI nie przypadły na łatwe czasy. Obaj biskupi Rzymu musieli zmierzyć się z nadmuchiwaną przez lata bańką kłamstw, która powoli zaczynała pękać. Czy papież Polak krył księży-pedofilów? Jakie skandale XXI wieku odbiły się echem na całym świecie? Jak do walki z nadużyciami seksualnymi w Kościele katolickim odniósł się ojciec święty Benedykt XVI?

Jeszcze nie tak dawno mediami wstrząsnęło twierdzenie, jakoby papież Polak nie dość że odznaczał się ogromną biernością w stosunku do pedofilii, to jeszcze starał się ukrywać jej

przypadki. Biorąc jednak pod uwagę jego działania, wydane przez niego w tym temacie dokumenty oraz ogólną postawę wobec grzechu przeciwko szóstemu przykazaniu, możemy

dojść do wniosku, iż jego stanowisko było inne. Wprawdzie w 1983 r. zatwierdził Kodeks Prawa Kanonicznego zasądzający minimalne kary wobec księży-pedofilii, lecz w późniejszych

latach zmienił te postanowienia, postulując większą surowość kar wobec duchownych, którzy popełnili przestępstwa na tle seksualnym wobec nieletnich. Co więcej, wiemy, że pod jego przewodnictwem w 1989 r. Watykan przyłączył się do uchwalonej przez ONZ Konwencji o prawach dziecka, wykazując tym samym troskę się o dobro najmłodszych.

Wydana w 1988 roku konstytucja apostolska *Pastor bonus* uregulowała działanie Kurii Rzymskiej. Określono w niej również zakres funkcjonowania Kongregacji Nauki i Wiary oraz ewentualne sankcje kanoniczne w przypadku wykroczeń m.in.

przeciwko wierze, obyczajom oraz tym popełnionym podczas sprawowania sakramentów. Na początku tego stulecia papież Jan Paweł II w liście apostolskim *Sacramentorum sanctitatis tutela* określił, że najcięższe przestępstwa, a zatem także grzechy pedofilii, podlegają osądowi wyłączeni Kongregacji. Określił on również normy postępowania w przypadku tego typu wykroczeń. W 2001 r. z inicjatywy papieża powstał również dokument *De delictis gravioribus*. Skupił się on na praktycznym egzekwowaniu zmienionych przepisów prawnych dotyczących nadużyć seksualnych wobec nieletnich. Nie da się jednak ukryć, że nie było łatwo odna-

leźć się papieżowi w czasach, w których bańka ukrywanych przypadków pedofilii w Kościele nagle pękła. Warto przy tym zaznaczyć, że wydarzenia, które zostaną opisane w szczegółach, miały miejsce pod koniec okresu pontyfikatu tego świętego.

Sacramentorum sanctitatis tutela

Promulgowane przez Jana Pawła II 30 kwietnia 2001 r. nowe prawo w formie *motu proprio* o nazwie *Sacramentorum sanctitatis tutela* zostało podpisane przez ówczesnego prefekta oraz sekretarza Kongregacji Nauki i Wiary, odpowiednio kard. Josepha Ratzingera oraz abpa Tarcisia Bertone. List odnoszący się m.in. do najcięższych przestępstw (*graviora delicta*) został wysłany 18 maja 2001 r. do wszystkich biskupów katolickich i wraz ze swoim pojawieniem się zastąpił obowiązującą wcześniej instrukcję *Crimen sollicitationis*. Normy zawarte w tym dokumencie dotyczyły m.in. przestępstw związanych z nieodpowiednim sprawowaniem sakramentów oraz czynów sprzecznych z moralnością. W spektrum przewinień dotyczących łamania szóstego przykazania znajdziemy m.in. te związane z beczeszczaniem świętości sakramentu pokuty (rozgrzeszanie współnika grze-



źródło: pixabay.com



źródło: pixabay.com

chu przeciw szóstemu przykazaniu czy nakłanianie do takiego grzechu podczas spowiedzi).

Wśród czynów przeciwnych moralności znajdują się natomiast nadużycia seksualne popełniane przez osoby duchowne z osobami poniżej osiemnastego roku życia. Odpowiedź na dokonywane przestępstwa stanowi wspomniany list, w którym znajdziemy przepisy proceduralne i odpowiednio wymienione osoby, tj. ordynariuszy lub hierarchów, do których należy się zgłosić w przypadku wyżej wymienionych przewinień. O przeprowadzonych bada-

niach i śledztwie miała być informowana Kongregacja Nauki Wiary, która zadeklarowała pomoc w wyznaczaniu sposobu obchodzenia się z podejrzanymi o popełnienie określonych przestępstw. Wszystkie procedury i postępowania karne miały być objęte tajemnicą, a ich upublicznienie mogło doprowadzić nawet do ekskomuniki. Widzimy zatem, że na tym etapie Kościół nie tyle ignorował przypadki księży-pedofili, co pragnął zdusić problem w zarodku, nie przyczyniając się przy tym do wybuchów skandali. Czy to było właściwe rozwiązanie? Wydaje się, że tak zapatrywał się na nie

Jan Paweł II, szukając dobrego, odpowiedniego na tamten czas rozstrzygnięcia problemu. Nie był to jednak ostateczny głos Kościoła w sprawie pedofilii – tekst ten obowiązywał zaledwie przez kolejne dziewięć lat.

Skandale początku XXI wieku

W 2002 r. w Stanach Zjednoczonych dziennik „Boston Globe” odtajnił wiele dokumentów zebranych w trakcie wieloletniego śledztwa dziennikarzy dotyczącego przestępstw na tle seksualnym popełnionych przez osoby duchowne. Ten tzw. „skandal bostoński” dał początek nie tylko „artystycznemu” wyrażaniu oburzenia poprzez m.in. filmy, ale również tworzeniu baz danych na temat przypadków występowania pedofilii w Stanach Zjednoczonych. Dwa lata później, w 2004 roku, nowojorski John Jay College of Criminal Justice opracował raport na temat skali przestępczości na tle seksualnym wobec nieletnich popełnianej przez osoby duchowne w latach 1960–2002. Zawarte w nim dane dotyczyły oskarżeń wobec 954 księży, wśród których 54 zostało skazanych. Obliczona liczba ofiar wyniosła wtedy ok. 10 tys.. W późniejszych latach ten sam college we współpracy z instytucją kościelną, która

udostępniła pełną dokumentację przypadków molestowania i częściowo sfinansowała badania, stworzył nowy dokument dotyczący lat 1950–2010. Wyszło wtedy na jaw, że liczba księży zamieszanych w przypadki nadużyć seksualnych wobec nieletnich wyniosła 6 tys. osób, a liczbę ofiar oszacowano na 16 tys.

Stany Zjednoczone nie były jednak jedynym krajem dotkniętym nadużyciami seksualnymi. W Austrii, w jednym z seminariów w Wiedniu, znaleziono 40 tys. filmów i zdjęć o treści pornograficznej przedstawiających akty zoofilii oraz pedofilii. W tym miejscu dochodziło również do aktów homoseksualnych między klerykami, dlatego Watykan po zbadaniu tej sprawy podjął decyzję o bezzwłocznym zamknięciu seminarium.

Ciężki początek pontyfikatu

Późniejszy papież Joseph Ratzinger, będący w tym czasie przewodniczącym Kongregacji Nauki Wiary, współpracując blisko z Janem Pawłem II, posiadał ogromną wiedzę na temat wydarzeń dotyczących nadużyć seksualnych dzieci i ich skali. W późniejszym czasie miał również możliwość wykorzystania tych informacji do walki z pedofilią ukrytą za murami Kościoła.

Jeszcze zanim zasiadł na tronie św. Piotra, wypowiedział się na ten temat, porównując Kościół do tonącej łodzi, która ze wszystkich stron nabiera wody.

W 2005 r., niedługo po objęciu urzędu papieża, Benedykt XVI spotkał się z ciężkim problemem dotyczącym nadużyć seksualnych m.in. w Irlandii. Tamtejszy Kościół miał bowiem do czynienia z zatrważającym odkryciem dotyczącym przemocy psychicznej, fizycznej i seksualnej wobec podopiecznych sierocińców oraz domów opieki stosowanej przez co najmniej 800 duchownych, księży, zakonnic i zakonników.

W późniejszych latach jedną z reakcji papieża było napisanie

listu do irlandzkich katolików, do ofiar przestępstw seksualnych, ich sprawców i współwinnych. W dokumencie padły m.in. następujące słowa: „Zdradziliście niewinnych młodych ludzi oraz ich rodziców, którzy pokładali w was zaufanie. Musicie za to odpowiedzieć przed Bogiem wszechmogącym, a także przed odpowiednio powołanymi do tego sądami. Utraciliście szacunek społeczności Irlandii i okryliście wstydem i hańbą waszych współbraci. A ci wśród was, którzy są kapłanami, zbezcześcili świętość sakramentu kapłaństwa, w którym Chrystus uobecnia się w nas i w naszych uczynkach. Ogromną krzywdę wyrządziliście ofiarom i naraziliście na wielką szkodę Kościół



źródło: pixabay.com



i społeczny obraz kapłaństwa i życia zakonnego” (za: *deon.pl*). Poza ostrą reprimendą skierowaną do tamtejszych duchownych papież zobowiązał również wtedy biskupów Irlandii do zgłaszania na policję przestępstw na tle seksualnym wobec nieletnich.

Pękająca bańka

Wkrótce pojawiły się doniesienia na temat pedofilii w Niemczech. Były to przede wszystkim zgłoszenia przypadków wykorzystywania seksualnego dzieci przez duchownych

w gimnazjach i innych niemieckich placówkach.

Problemy pojawiły się również w Belgii, Holandii oraz we Włoszech. W pierwszym z tych państw jeden z biskupów, Roger Joseph Vangheluwe, przyznał się do molestowania trzech chłopców. Holandia natomiast stała się świadkiem nadużyć seksualnych dokonywanych przez pracowników instytucji kościelnych wobec dzieci. Molestowanie w domach dziecka, szkołach czy seminariach przypisano ok. 800 sprawcom.

Na wieść o sprawach nadużyć seksualnych we Włoszech wypowiedział się szybko lokalny Episkopat, który od 2002 do 2012 r. potwierdził 135 przypadków pedofilii wśród duchownych.

We wszystkich tych państwach powstała ogromna liczba raportów informujących o szokującej skali pedofilii w Kościele. Coraz liczniejsze przypadki księży-pedofilii, które ujrzały światło dzienne, zapoczątkowały ogromny kryzys wiary wśród katolików, którzy zaczęli odchodzić od Kościoła katolickiego. Pękająca bańka brudów i skrywanych sekretów bardzo mocno dotknęła wiernych również w innych państwach, którzy bardzo odsunęli się od duchownych, a przez to od Kościoła i wiary.

Delicata Graviora, walka trwa

Po fali doniesień, raportów i uwag na temat skali pedofilii w Kościele Benedykt XVI zdecydował się na modyfikację dokumentu *Sacramentorum sanctitatis tutela* po dziewięciu latach jego obowiązywania, pokazując tym samym, że Kościół katolicki naprawdę chce walczyć z grzesznością obecną w swoich murach. W 2010 r. papież wydał dokument dotyczący *Delicata Graviora*, w którym, mo-

dyfikując poprzedni list apostołski, przedłużył m.in. okres przedawnienia się spraw z dziecięciem do dwudziestu lat (licząc od momentu ukończenia przez ofiarę pełnoletności). Zmianie uległ również sposób traktowania pornografii dziecięcej, której posiadanie, oglądanie czy rozpowszechnianie włączono w zakres grzechów ciężkich przeciwko przykazaniu „nie cudzołóż”.

Cztery lata później pojawiły się nowe dane na temat walki z pedofilią. Ambasador Watykanu przy ONZ przedstawił statystyki informujące, że w ciągu ostatnich dziesięciu lat 842 księży zostało usuniętych ze stanu duchownego, a kolejnym 2572 duchownym przyznano

niewielkie łagodniejsze sankcje. Liczba ofiar jest nieznana i o jej istnieniu prawdopodobnie nie dowiemy się nigdy.

Abdykacja nie oznacza złożenia broni

Skala problemu pedofilii w Kościele, jak również kwestia wyciszania i przytłumiania tej sprawy przez lata spowodowały, że mimo ujawnienia brudów skrywanych w Kościele, nikt nie jest w stanie w sposób rzeczywisty określić rozmiarów zjawiska. Mimo to niezaprzeczalnie możemy stwierdzić, iż papież Benedykt XVI nie pozostał wobec niego obojętny. Przez cały pontyfikat walczył z narastającym problemem, przyczyniając

się tym samym do sprawiedliwego traktowania księży-przestępców. O jego zaangażowaniu może świadczyć również fakt, że jego przedwczesna abdykacja mogła być spowodowana m.in. przytłoczeniem wynikającym z ogromu ciężaru nadużyć seksualnych wobec dzieci. Warto jednak wiedzieć, że to nie jest i nigdy nie był „koniec”. Po abdykacji Benedykta XVI na tronie św. Piotra zasiadł przecież nowo wybrany biskup Rzymu. Warto również pamiętać, że zarówno papież-emeryt, jak i Franciszek nie powiedzieli jeszcze ostatniego słowa. Walka trwa. Mój Kościół się nawraca, a ja staram się iść w ślad za nim.

a⁺



źródło: pixabay.com